



Wierzę, że mogę wrócić z medalami

Wiktor Bis, podopieczny Daniela Iwanka, w poniedziałek jedzie na
mistrzostwa świata w Brazylii

Strona 11

PIĄTEK

14

PAŹDZIERNIKA 2022
redaktor wydania
RADOMIR WIŚNIEWSKI

FOT. PIOTR MICHAŁSKI

Z Dubaju d

Z jednej strony fałszywe kryptowaluty i nieistniejący bank. Z drugiej: obietnice miliardów złotych pompowanych w rodzinne miasta marszałka woj.

Agnieszka Mazuś

Jest 1 września 2022 roku. Na godz. 18 do Grand Millenium Hotel w dzielnicy biznesowej Dubaju na „Sustainability Event” zaprasza agencja eventowa EcoX. Na plakacie promującym wydarzenie cztery zdjęcia i nazwiska: Dan Settcast (reprezentuje Bank Bene Merenti), Jorge Sebastiao (tu jako agencja EcoX), Gabor Sel (Clima4Future) i Patrizia Marin (Marco Polo Experience). Dwa pierwsze w dalszej części tej historii okażą się kluczowe.

Na filmie z imprezy, który kilka dni później pojawia się na Facebooku projektu ClimaCoin, widać tłum w hotelowej restauracji Bella. Przy banerze z logami organizatorów Patrizia Marin w zielonej wieczorowej sukni i z mikrofonem przepytuje szefa Clima4Future.

– Co to jest ClimaCoin? – pyta Patricia.

– To waluta, która musi ocalić planetę. I zrobi dużo dobrego dla przyszłości naszej i naszych dzieci. Mamy wiele pomysłów na nowy kryptowalutę, przede wszystkim: zarabianie dużych pieniędzy i zarazem ratowanie planety – mówi Gabor Sel.

Firma Clima4Future zarejestrowana jest w Niemczech. Przekaz na stronie www.climacoin.de jest prosty: ClimaCoin to „zielona” kryptowaluta, „jedyna taka na świecie”, wprowadzona do obrotu 15 stycznia 2022. Nad innymi kryptowalutami ma tę przewagę, że „nie trzeba jej kopać, co jest procesem energochłonnym”. Jest też bezpieczna, bo „zabezpieczona certyfikatami CO2”. Na www.climacoin.de jest też narzędzie do szybkiego otwarcia własnego portfela na kryptowalutę (nie działa) i sklep. Można kupić ClimaCoin za 10 euro, można za 7,5 tys. euro. Można zapłacić PayPalem albo GooglePay.

...

W Dubaju takich imprez jest mnóstwo. Ich częstym gościem jest Muzaffar Ahmad Noori Bajwa z Eastern Herald.

– Takie wydarzenia jako to, EcoX organizuje codziennie – opowiada mi dziennikarz. I podsyła zaproszenie na kolejną: następnego dnia odbędzie „EcoX Gitex & FBS Week Blockchain, Defi & Investment”. – Wstęp jest wolny, za darmo jest też jedzenie i drinki. Rejestracja na stronie kryptowaluty YEM kosztuje 10 dol. 1 września zrobiło to blisko sto osób. Głównie z Afryki. Afrykańscy najczęściej nabierają się na takie rzeczy.

Na filmie z imprezy w hotelowej restauracji (zamieszczonym na YouTube przez użytkownika BLOCKCHAIN EVANGELIST) szef agencji EcoX zapowiada szereg podobnych wydarzeń.

– Październik w Dubaju będzie miesiącem technologii blockchain – ogłasza Jorge Sebastiao.

Patricia przepytuje też Dana Settcast’a. Ten nie rozwodzi się długo.

– Bank Bene Merenti jest nowy, ale jego historia sięga ponad stu lat. To pierwszy bank który jest w pełni na blockchainie – mówi Settcast.

– Wow! – żywiłowo reaguje blondynka w wieczorowej sukni.

Złote logo BBM wyświetla się na ekranie zawieszonym nad barem. W czasie prezentacji co raz wybuchają gromkie oklaski.

Noori Bajwa z Eastern Herald: – Zapraszali na wydarzenie o zrównoważonym rozwoju, a w rzeczywistości promowali nieistniejący bank i fałszywe kryptowaluty. Wróciłem więc do redakcji i zacząłem więc sprawdzać czym jest Bank Bene Merenti. Nie znalazłem nic. Takiego banku nie ma.

...

Artykuł „Kryptowaluta YEM i Bank Bene Merenti – Czy to kolejne oszustwo w Dubaju?” Eastern Herald publikuje 4 września.

Tekst natychmiast przedrukowuje WeeklyBlitz – gazeta ukazująca się w Bangladeszu od 2003 r. Redaktor Salah Uddin Shoaib Choudhury na jednej publikacji nie poprzestaje. Napisze jeszcze kilka naciąganych poświęconych fałszywym kryptowalutom, nieistniejącemu bankowi i innych podejrzanych interesom Jorge Sebastiao i Dana Settcasta.

Dziennikarz nie ma wątpliwości, że wszystkie ich biznesy to w rzeczywistości piramidy finansowe. A ich twórców porównuje do tak słynnych oszustów jak Ruja Ignatowa czy Anna Sorokin. (O tej ostatniej Netflix nakręcił miniserial „Kim jest Anna?”). W swoich ostatnich tekstach Choudhury wskazuje na powiązania biznesmenów z rosyjskimi oligarchami.

– Skoro Dan Settcast już pojawił się w Polsce, to bądźcie pewni, że na nim przyjadą pozostali związani z nim oszuści. Będą próbowali oszukiwać ludzi na fałszywe kryptowaluty – mówi mi dziennikarz WeeklyBlitz.

Obaj redaktorzy dostali od wice szefa fundacji YEM żądania usunięcia artykułów i opublikowania sprostowań „zgodnie z międzynarodowymi standardami dziennikarstwa”. Obaj też skarżą się na ataki hackerskie na ich portale. – Próbujać cię przestraszyć. Jeśli im się uda, to ich gra toczy się dalej – komentuje dziennikarz Eastern Herald. Swoich tekstów nie usuwa. Nie robi tego też WeeklyBlitz.

...

W 2022 roku Dan Settcast przyjedzie do Polski trzy razy. Jego podpis znajduje się też na liście intencyjnym, który pod koniec września w blasku fleszy podpisze marszałek województwa Jarosław Stawiarski, wicemarszałek Zbigniew Wojciechowski, burmistrz Kraśnika



– To trwa od mniej więcej roku. Agencja EcoX zaczęła organizować takie eventy jak tylko skończyła się pandemia – ocenia Muzaffar Ahmad Noori Bajwa z Eastern Herald gdy pytam od jak dawna obserwuję wzmożoną aktywność Jorge Sebastiao w Dubaju. Na zdjęciu z imprezy „Sustainability Event” w Grand Millenium Hotel Dan Settcast stoi pierwszy z lewej

FOT. FACEBOOK/ CLIMACOIN

mogłem być w Lublinie – tłumaczy kilka tygodni później Dan Settcast. Przysnaje, że w sprawie tej inwestycji był w Polsce trzy razy. Pytany o jego inne podejrzane biznesy, o których rozpisują się dziennikarze z Dhaki i Dubaju, straszy prawnikami. – Nasi prawnicy w tej chwili przygotowują do was pismo z prośbą o sprostowanie. Jestem pewien, że uszanujecie nasze prawa. Byśmy nie musieli eskalować tej sytuacji – pisze mi Dan.

...

5 miliardów złotych to kwota niebagatelna. Na tyle wysoka, by w głowie zapaliła się czerwona lampka. Ale urzędnikom marszałka najwyraźniej się nie zapala. Żadnej wiedzy o fundacji GreenZero nie ma też żaden z sygnatariuszu listu intencyjnego.

Z informacji przekazanej lubelskim mediom przez Urząd Marszałkowski wynika, że inwestor to „działająca na arenie międzynarodowej organizacja pozarządowa”, a GreenZero Park „chce działać w formie spółdzielni europejskiej (SCE), co jest istotne dla inwestorów zagranicznych”.

Gdy zaczynamy sprawdzać, okazuje się, że strona fundacji GreenZero ruszyła w czerwcu tego roku, a organizacja została zarejestrowana miesiąc później pod wirtualnym adresem na nowojorskim Manhattanie.

We władzach organizacji są Bruno Koschorek (prezes), Maxwell R. Damboise i Sascha Reckert. Na swojej stronie fundacja chwali się kilkoma projektami o podobnym rozmachu jak ten w Kraśniku. Na Litwie ma powstać GreenZero Wind Park,



we Francji GreenZero Vacation Park, w Czarnogórze GreenZero Air Park, w Niemczech GreenZero Hydrogen Park, a w Ugandzie GreenZero Farming Park.

Ustalamy też, że do Polski, a konkretnie pod Kraśnik, fundację sprowadziła firma, która ma ambicje zbudować tu dużą farmę fotowoltaiczną. Ale projekt się ślimaczy: okoliczni rolnicy wcale nie kwapią się do dzierżawy swoich pól pod takie instalacje.

– Tak, to my przywieźliśmy tę fundację do Kraśnika – przysnaje Janusz Szaj, dyrektor inwestycyjny w Polish Wind Power. Dopytywany zdradza, że jego szef Udo Max Röhner miał poznać prezesa GreenZero Bruna Koschorecka „na jakimś spotkaniu”. – To ludzie, którzy od dawna siedzą w OZE, mają swoje fundusze, mają też szerokie kontakty z inwestorami. Obecnie szukają takich lokalizacji gdzie lokalne władze są otwarte na takie projekty.

W samych superlatywach o GreenZero i jej ambitnych planach na zeroemisyjne fabryki wypowiada się też Romuald Bogusz z Polskiej Izby Gospodarczej Ekorozwojów (i współnik Udo Röhner’a w kilku spółkach).

Gdy rozmawiamy po raz pierwszy przez blisko godzinę opowiada o „technologii przyszłości, która zrewolucjonizuje branżę budowlaną i energetyczną”. – Tu będą produkowane nanopowłoki, które zbierają energię ze słońca i grzeją, chłodzą lub świecą. Nikt na świecie jeszcze niczego takiego nie robił!

Dopytywany o samą fundację przyznaje, że „poznał tych ludzi w zeszłym roku”.

– I bardzo mi się ich pomysł spodobał. Od 20 lat jestem członkiem Izby, wiem jakie znaczenie ma faza idei. Ta fundacja to może nowy twór, ale przecież o zeroemisyjnej gospodarce UE mówi dopiero od zeszłego roku – przekonuje Bogusz. – Fundacja ma

o Kraśnika

o i gminę Jarosława Stawiarskiego. Podejrzane interesy ludzi stojących za amerykańską Fundacją GreenZero wcale nie zniechęcają województwa



być ośrodkiem gromadzenia wiedzy, kapitału i parasolem inwestycyjnym. Bo inwestorzy sami przyjdą. Pierwszy już jest – to Polish Wind Power. Już po pierwszej wizycie w gminie Kraśnik przedstawiciele fundacji mieli być tak „zafascynowani stanem prac nad przekształceniem terenu w strefę przemysłową”, że kompletnie zmieniają swoje plany inwestycyjne na tę część świata.

– Miesiąc później dostałem wiadomość, że rezygnują z Murcii w Hiszpanii, gdzie miała być ich pierwsza inwestycja w Europie, i stawiają na Kraśnik – opowiadał nam Bogusz.

Sprawdzamy hiszpańskojęzyczne portale. Daniel Settgast rzeczywiście w Murcji bywał. Ale wcale nie w sprawie budowy farm fotowoltaicznych.

W maju 2021 hiszpańskie media donoszą, że Dan Sett-

Zdjęcie ilustrujące inwestycję w Polsce (na stronie fundacji GreenZero) można kupić w bazie zdjęć na platformie stockowej. Przedstawia „miasto przyszłości”, autorem jest grafik z Kazachstanu, jego wykorzystanie kosztuje 32 dolary

gast (tu jako współzałożyciel funduszu inwestycyjnego United American Capital), oferuje Realowi Murcia gwarancję spłaty zadłużenia w zamian za skomercjalizowanie części stadionu Enrique Roca. Miasto, które jest właścicielem obiektu, na takie rozwiązanie się jednak nie zgadza. Niechętnie temu pomysłowi są też władze sportowego klubu, którego długo wobec Skarbu Państwa urosł już do 14 mln euro. „Biznesman

z Niemiec” dostaje nawet zakaz wstępu na obiekty stadionu.

Nie była to jego pierwsza wizyta w tym regionie. W styczniu 2020 – jak donosi murciaeconomia.com – przybył do Murcii, by na dużą skalę inwestować w nieruchomości.

Autor tekstu przedstawia Settgasta jako „niemieckiego biznesmena, współzałożyciela i dyrektora generalnego United American Capital Corporation (UACC) – firmy, której od 2004 roku udało się urosnąć do czterech miliardów dolarów”.

Korzystając z obecności w mediach Settgast dzieli się kilkoma złotymi radami. „Kiedy masz zadowolonych klientów, masz dobrze prosperujący biznes”, „Pieniądze to władza. A władza potrzebuje kontroli”.

Opowiada o tym, jak z firmy zajmującej się bezpieczeństwem w internecie jego UACC urosł do ogromnego holdingu. – Obejmującego opiekę zdrowotną, energię słoneczną, a nawet tworząc pierwszą cyfrową walutę YEM – opowiada. Przekonuje, że jego kryptowaluta YEM ma przewagę nad bitcoinem, bo posiada „wewnętrzną wartość zależną do własnego cyklu gospodarczego”. – Dlatego wartość YEM nie zmienia się tak bardzo, jak innych kryptowalut.

Opowiada, że YEM powstał w 2017 roku, po sukcesie bitcoina, jako Rainbow Currency Foundation. – Ilość YEM jest ściśle ograniczona i można ją kupić tylko na cryptocoins.house lub na prywatne zaproszenie na twinklbuy.com.

Jest też o innych pasjach niemieckiego biznesmena. – Wraz z 30 innymi firmami stworzyliśmy fundację, która

– Jako pierwsi będziemy mieć zeroemisyjną strefę przemysłową – cieszył się marszałek województwa Jarosław Stawiarski (trzeci od prawej) podczas podpisania listu intencyjnego 24 sierpnia w Lubelskim Centrum Konferencyjnym

FOT. ŁUKASZ FRĄCZEK / UMWL

wysłała pomoc głównie do Ugandy, gdzie otwierają szkoły, a lekarze prowadzą kursy higieny – mówi Settgast.

Biznesmen zauważa też, że w Murcji codziennie świeci słońce. Widzi w tym biznes. – Można wdrożyć system paneli słonecznych w każdym domu, aby wszyscy korzystali z ekologicznej energii – stwierdza.

Na koniec artykułu dopisek: „Niemiecki biznesmen, który od 14 lat mieszka w Las Vegas, korzystając ze swojego pobytu w Murcji wziął udział w imprezie z okazji 10-lecia MurciaEconomy.”

Wróćmy do Polski. Po konferencji prasowej, na której marszałek Stawiarski chwalił się „nowatorskim przedsięwzięciem”, które „z czasem ma objąć cały kraj, a w perspektywie może cały świat”, czerwona lampka zapala się też miejskiemu radnemu z Kraśnika.

– Od czterech lat prowadzę z marszałkiem oraz burmistrzem spór co do kierunku rozwoju naszych samorządów. Każdej ich inicjatywie przyglądam się bardzo dokładnie – przyznaje

Paweł Kurek, którego słowa o „biznesowej koalicji PO-PiS w powiecie kraśnickim” wielokrotnie wyprowadzały z równowagi marszałka z PiS i burmistrza z PO.

Kurek natychmiast podrzucił temat koledze z partii Szymona Hołowni.

Łukasz Sieduszewski z Instytutu 2050 prześwieca nie tylko samą fundację, ale też trzydziestu jej partnerów (którymi GreenZero chwali się na swojej stronie). Powstaje kilkudziesięciostronicowy raport, który 22 września przedstawia mediom senator Koalicji 2050 Jacek Bury.

– Mamy do czynienia z próbą wyłudzenia państwowych pieniędzy albo z idiotami po stronie samorządu. Prawdopodobnie też na czymś koncie pojawi się suma z wieloma zerami – grzmi polityk. Po konferencji cały zebrany materiał znosi do ABW. – ABW powinno też wyjaśnić powiązania prezesa fundacji z wysoko postawionymi ludźmi z Rosji.

W raporcie Sieduszewskiego pojawia się m.in. nazwisko Igora Lebediewa, syna Władimira Żyrinowskiego (były przewodniczący Dumy Państwowej, w 2014 objęty sankcjami UE – red.).

– Z ponad trzydziestu partnerów fundacji zdecydowana większość nie podaje danych kontaktowych ani identyfikacyjnych. Część ich stron internetowych jest powiązana przez kod źródłowy ze stroną safezone, która jest m.in. portfelem walutowym do przechowywania kryptowaluty YEM – tłumaczy Sieduszewski. Zwraca też uwagę na takie „kwiatki” jak <https://prizemania.net/>. – Ten podmiot jest już zamknięty, ale strona wciąż losuje nagrody.

Zarejestrowana w 2012 w Cardiff w Wielkiej Brytanii Prize Mania LTD zakończyła działalność w 2020, ale – jeśli wierzyć informacjom na stronie – system co 10 minut losuje nagrodę.

„BIZNESY” POWIĄZANE Z GREENZERO FOUNDATION

● **Wazzub Charity Funds** – zarejestrowana w 2012 r. USA firma dziś nazywa się Unicorn Foundation. Z wpisów polskich internautów na www.hyipforum.pl w 2012 r. wynika, że Wazzub to społeczność, która będzie płacić za samą obecność. Z dyskusji prowadzonej od grudnia 2012 do czerwca 2013 wynika, że nikt żadnej wypłaty nie dostał. Jeden z zaangażowanych w projekt tłumaczył to tak: „Mielśmy odczytany list od Dana, współtwórcy całego projektu, który dochodzi do siebie po zawale. Pisał, że rozumie jak bardzo wszyscy są zawiedzeni tak sporym opóźnieniem”

● **Safe Zone** – domena internetowa kupiona w 2015 r.; ma zrzeszać „ponad 3 miliony osób, które prowadzą ponad 1,2 milionów portfeli” (dla wirtualnej waluty YEM)

● **Happy Heath Institute** – ma skupiać międzynarodowych ekspertów, którzy „udzieli

pomocy ponad 1200 pacjentom, a wyniki były lepsze niż oczekiwano”

● **Greek Steel Technology** – domena wykupiona w styczniu b.r. przez podmiot zarejestrowany w USA. Strona informuje o rozpoczęciu projektu w Wietnamie

● **Tiny Resort Eco Parks** – zeroemisyjne i luksusowo wyposażone ośrodki wczasowe. Otwarcie pierwszego jest planowane na 2023 rok we Francji. Kolejne w 2024 roku w Hiszpanii i Portugalii. Podmiot założony pod koniec 2021 z kapitałem zakładowym 100 euro

W raporcie, który trafił do lubelskiej delegatury ABW, jest mowa o ponad trzydziestu powiązanych ze sobą podmiotach, o podobnej zasadzie działania: wiele obietnic, niewiele konkretnych.

Takich firm i projektów jest jednak więcej. Na tym samym serwerze, na którym znajduje się dansettgast.com, jest setka innych domen. Tematyka? Oferują sprzedaż kryptowalut, udział w loteriach, zachęcają do dzielenia się przepisami kulinarnymi (w zamian za YEM-y). Serwer znajduje się w firmie w Niemczech oferującej hosting stron www. Nie mieści jednak wszystkich domen zamykanych i tworzonych (często na szybko i niechlujnie) przez ekipę Dan’a Settgasta i Jorge’a Sebastiao. Strony greenzero.foundation i greenzeropark.com zostały umieszczone na innych serwerach.

Ostatniego maila od Dana Settgasta dostaję 6 października.

– Planujemy kolejną konferencję prasową w Lublinie w okolicach 20 października 2022, gdzie podamy szczegółowe informacje o GreenZero Park. Proszę zrozumieć, że musimy skupić się na naszych zadaniach, więc że nie mamy czasu, aby odpowiedzieć na więcej pytań.

Pojawi się na niej też marszałek województwa.

– Marszałek Jarosław Stawiarski podkreśla gotowość udziału w wspólnej konferencji prasowej, jeżeli tylko nie będzie to kolidować z zaplanowanymi już wydarzeniami – informuje Remigiusz Małecki, rzecznik marszałka. – Jednocześnie chciałbym przypomnieć, że zgodnie z § 4. listu intencyjnego: „Szczegółowe zasady współpracy (...) zostaną uregulowane w odrębnych umowach pomiędzy stronami, w oparciu o przepisy obowiązujące w tym zakresie”. Podpisany list intencyjny nie pociąga za sobą jakichkolwiek zobowiązań dla którejkolwiek ze stron. Pragnę wyraźnie zaznaczyć, że żadne środki finansowe nie zostały wydatkowane w związku z podpisanym listem, który sam w sobie jest jedynie wyrażeniem woli (intencji) ewentualnej współpracy obu stron.

Parafialna inwestycja kontra zabytek o szczególnej wartości

ROZMOWA z dr. **DOMINIKIEM SZULCEM**, historykiem z Polskiej Akademii Nauk, społecznym opiekunem zabytków powiatu kraśnickiego, rodowitym kraśniczaninem

Agnieszka Antoń-Jucha

• Na jakim dokładnie terenie jest prowadzona inwestycja parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Kraśniku?

– Mowa tu o północnej skarpie Starego Miasta, od strony wzgórza zamkowego. Skarpa ta, co do zasady, ma charakter naturalny, ale na przestrzeni ostatnich kilkuset lat ulegała przeobrażeniom antropogenicznym, a więc dokonany przez człowieka.

W 2002 roku w tym miejscu, w którym trwają obecne prace, zostały przeprowadzone badania archeologiczne, ale o małym zasięgu. Została wówczas odkryta m.in. półziemianka wczesnonośredniowieczna, która sięgała do głębokości ponad 2 m, od ówczesnego poziomu gruntu. Nad tą ziemianką zarejestrowano młodsze warstwy kulturowe, z późnego średniowiecza czy epoki nowożytnej, świadczące o tym, że ta skarpa pierwotnie, naturalnie była bardziej stroma aniżeli jest obecnie.

W czasach historycznych skarpe próbowano nieco złagodzić, nadsypując ją. To nadsypywanie odbywało się w dość specyficzny sposób, bo nie przywożono tutaj ziemi, tylko nadsypywano ją czymś, co kiedyś uważano za śmieci, a dziś są to zabytki.

• Na przykład?

– Mam na myśli gruz z murów miejskich i fragmenty potluczonych albo zużytych naczyń, lub tych źle wypalonych. Ze względu na to, że jest to fragment układu przestrzennego miasta, który powstał w średniowieczu, w 1972 roku skarpe tę włączono do obszaru wpisanego do rejestru zabytków.

Podkreślę, że mowa tu nie o umieszczeniu obszaru w ewidencji, a wpisie do rejestru, co oznacza, że mamy do czynienia z zabytkiem o szczególnej wartości.

Dodatkową formą ochrony tego terenu, były ustalenia przyjęte w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego miasta z 2014 r., który został jednak unieważniony w 2018 r. Dziś już więc nie obowiązuje. Zgodnie z ówczesnym planem zagospodarowania, zachowane miało być dotychczasowe ukształtowanie terenu, a zabudowy w tym miejscu zakazano. Gdyby plan ten nadal obowiązywał, prawdopodobnie obecne prace ziemne nie odbyłyby się, a przynajmniej nie w takim zakresie. Inwestor wykorzystał zatem fakt, iż miejscowy plan unieważniono. Jego szczęście to jednak nieszczęście dla dziedzictwa kulturowego Kraśnika. Nie-

zależnie wyjaśnienia wymaga natomiast, czy wobec braku planu miejscowego inwestor nie miał obowiązku wystąpić o wydanie decyzji o warunkach zabudowy, o co jak już wiemy nie wystąpił.

• Był pan na miejscu. Czy pana zdaniem ingerencja w ten teren jest „niewielka”?

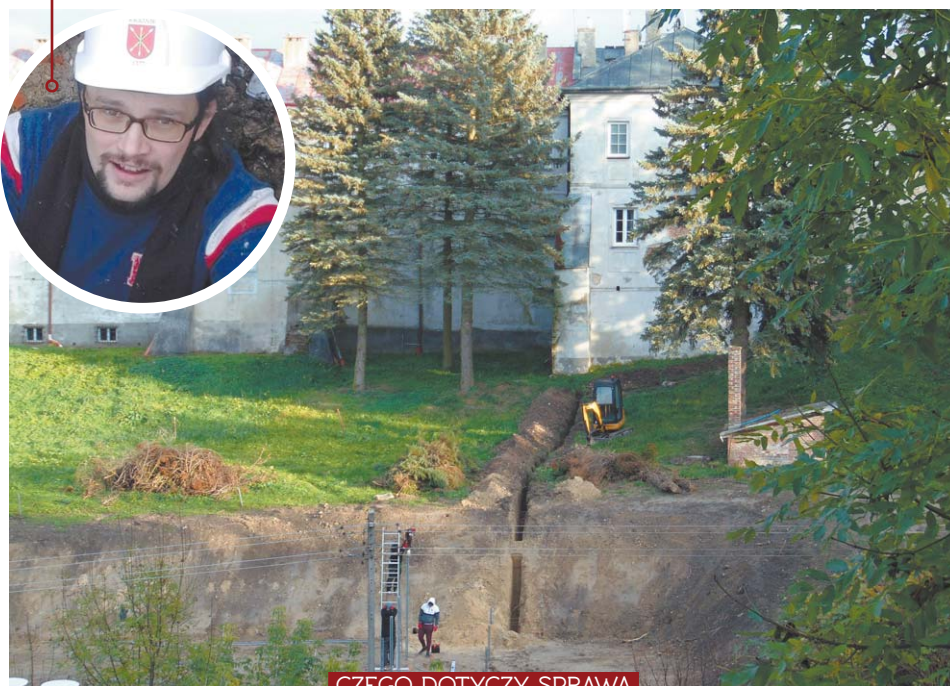
– ...a co to znaczy ta „niewielka”? Posiadamy zarówno obraz LIDAR tego terenu, jak też fotografie wykonane z drona w październiku 2019 r.

Na ich podstawie możemy mniej więcej określić gdzie znajdowała się dolna krawędź skarpy. Wychodząc od tego miejsca wymierzylem zmiany w terenie przy pomocy miarki. Pomiary mogą być więc nieco nieprecyzyjne – różnica może wynosić 2-3 metry. W związku z tym, że skarpa północna w tym właśnie miejscu – przed rozpoczęciem prac ziemnych – miała nieregularny kształt, obecna ingerencja w grunt, na długości ok. 40 metrów, jest nierównomierna. Największa od strony południowej: w przybliżeniu aż 15 metrów, najmniejsza od północnej: ok. 2 metry.

• Archeolog zaczął pracować na miejscu kilka dni temu; w śróde, bo jak wyjaśnia Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków, dzień wcześniej został znaleziony fragment ceramiki późnośredniowiecznej.

– Doprecyzuję. Obecny we śróde archeolog nie mógł zacząć tego dnia jeszcze żadnych badań w terenie, bo musi się do nich przygotować, a archeolog będący na miejscu we wtorek, to wycieknięty przeze mnie pracownik WUOZ, który przeprowadził oględziny, znajdując wspomniany fragment naczyńia sprzed ok. 500-600 lat, ale badań archeologicznych nie podjął, bo to nie jest jego zadanie.

Moim zdaniem, w związku z tym, że jest to teren chroniony poprzez wpis do rejestru zabytków, dotychczasowe prace ziemne w żadnym razie nie powinny odbywać się bez udziału archeologa. Należało zalecić co najmniej badania archeologiczne w formie nadzoru. Czyli archeolog powinien być na miejscu przez cały czas robót ziemnych. A to po to, by mógł je zatrzymać kiedy spostrzeże, iż pojawiają się zabytki: np. fragmenty naczyń, militaria – obok wzniesiono zamek kraśnicki, bądź obiekty archeologiczne, jak na przykład półziemianka średniowieczna, albo chata. W takiej sytuacji trzeba przerwać prace, by archeolog mógł podjąć badania lub zebrać zabytki. W tym przypadku, archeologa od początku nie było na miejscu, ponie-



Inwestor – Parafia pw. Wniebowzięcia NMP w Kraśniku – stawia na skarpie staromiejskiej (jest pod ochroną konserwatorską) instalację fotowoltaiczną, która ma liczyć ok. 100 paneli i mieć moc 50 kW. W związku z inwestycją zostało wyciętych kilkanaście drzew. Montaż paneli już się rozpoczął, po przeprowadzeniu wcześniejszych prac ziemnych. Proboszcz parafii ks. kan. Jerzy Zamorski twierdzi, że wszystko odbywa się zgodnie z prawem – „procedurami i pozwoleniem od konserwatora zabytków, które w tym przypadku jest najistotniejsze”.

Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Lublinie wydał pozwolenia na prowadzenie prac i wycinkę drzew. W złożonym przez inwestora wniosku była mowa o „niewielkiej niwelacji terenu”. W związku z czym parafia nie miała obowiązku zatrudnienia archeologa (który pełniłby nadzór nad prowadzonymi pracami ziemnymi). Po interwencji dr Dominika Szulca, społecznego opiekuna zabytków powiatu kraśnickiego, na miejscu był pracownik WUOZ (we wtorek). Po jego oględzinach roboty ziemne zostały wstrzymane, mogą być zaś prowadzone prace związane z montażem paneli fotowoltaicznych. Obecnie na miejscu pracuje też archeolog, który ma przekazać zebraną dokumentację WUOZ. Wszystko po to by ustalić zakres ingerencji w grunt i to czy rzeczywiście był on „niewielki”. Parafialną inwestycją zajmuje się też Urząd Miasta Kraśnik. Działka, na której mają stanąć panele fotowoltaiczne nie jest bowiem objęta miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. Jak wyjaśniła Katarzyna Piecyk, kierująca Referentem Rozwoju Przestrzennego, „określenie zakresu prac jakie można wykonać na nieruchomości oraz określenie parametrów jakie może przyjąć planowane zamierzenie inwestycyjne wskazuje się w decyzji o ustaleniu warunków zabudowy”. Inwestor nie wstąpił z wnioskiem o wydanie WZ. I decyzja taka nie została przez urząd wydana.

waż według mojej wiedzy, WUOZ uznał, że nie było takiej potrzeby.

• Zgodnie z informacjami z WUOZ, ingerencja w teren miała być „niewielka”. Co to może oznaczać?

– Przede wszystkim WUOZ winien wezwać wnioskodawcę do uzupełnienia wniosku o wydanie pozwolenia, gdyż termin „niewielka” nie ma swojej definicji legalnej, jest nieostry i dla każdego znaczyć będzie co innego. Na jego podstawie Urząd nie był w stanie określić wpływu planowanych robót ziemnych na historyczny układ terenu. Wracając do owej uznaniowości to dla mnie „niewielką” ingerencję w miejscu wpisanym do rejestru zabytków wyznacza miąższość (grubość) humusu. W tym miejscu humus ma ok. 30 cm. Ingerencja do takiej głębokości jest względnie bezpieczna. W tej warstwie niewiele będzie, a jeśli coś zabytkowego, to można to łatwo zebrać i zabezpieczyć. Wszystko co jest głębiej, wymaga moim zdaniem nadzoru archeologa. Z badań Zbigniewa Wichrowskiego z 2002 r., kiedy kładziono na

skarpie kanalizację sanitarną wiemy, że

bezpośrednio pod humusem znajdują się już warstwy kulturowe. A więc ingerencja w nie wymaga udziału archeologa.

Ale na tym nie koniec: gdyby się wydarzyło tak, że archeolog zachorował, nie dojechał na miejsce prac czy z jakiegoś innego powodu w danym dniu się nie pojawił, a robotnicy podjęli prace i natrafili na zabytki, to wykonawca bądź inwestor mają ustawowy obowiązek wstrzymać je i zawiadomić o tym fakcie archeologa i ewentualnie także urząd ochrony zabytków. W tym przypadku to nie nastąpiło, a powinno, skoro pracownik WUOZ sam znalazł w miejscu robót zabytki dzień po ich wstrzymaniu.

• Czy jest możliwe, że podczas prac ziemnych – aż do wtorku – nikt nie natrafił na żadne zabytki?

– Wykluczam taką możliwość, nie tylko z uwagi na powyższe. Dowodzą tego

pozwolenia na miejscu odbyły się oględziny, prace prowadzono zgodnie z pozwoleniem, prawdopodobnie nie doszło do zniszczenia zabytków, a teren był już poprzednio przekształcony...

– Z moich zgłoszeń do WUOZ wynika, że przed wydaniem pozwolenia na roboty budowlane oględziny się nie odbyły, bo nie jest to obligatoryjne. Odbyły się dopiero 11 października po moich dwóch interwencjach wskazujących zasięg niwelacji i nieobecność archeologa na miejscu. Udzielając pani informacji WUOZ miał zatem na myśli tylko oględziny przed wydaniem pozwolenia na wycinkę drzew.

Jeżeli z kolei zezwolono na roboty ziemne bez udziału archeologa i bez precyzyjnego określenia ich zasięgu w obszarze wpisanym do rejestru zabytków to rzeczywiście, roboty odbywały się zgodnie z pozwoleniem, które jednakowoż zezwalało inwestorowi prawie na wszystko bez kontroli. Co do nie zniszczenia zabytków to przypominam – skarpa jest częścią średniowiecznego układu przestrzennego miasta wpisanego do rejestru. Gdy usuwa się odcinek skarpy, usuwa się w tej części układ przestrzenny miasta prawem chroniony. Nie można zatem mówić, że nie zniszczono zabytku, a zwłaszcza warstw kulturowych czyli historycznych nawarstwień terenu z ewentualnymi obiektami archeologicznymi, chyba że WUOZ ma na myśli tylko zabytki ruchome, czego zresztą nie może wiedzieć, bo w trakcie robót ich przebiegu nie kontrolował archeolog. Tym sposobem „koło się zamyka”. Wreszcie wspomniane „dawniejsze przekształcenie terenu”. Z badań z 2002 r. wiemy, że stratygrafia (układ) warstw kulturowych na skarpie był wyraźny i nie został zaburzony. Z wygenerowanego przeze mnie tzw. Numerycznego Modelu Terenu także nie wynika, aby był znacząco „przekształcony” – skarpa wysoczyzna zachowała zasadnicze ukształtowanie. Gdyby „przekształcenia” terenu miały faktycznie miejsce jak twierdzi WUOZ, obowiązujący do 2018 r. miejscowy plan zagospodarowania nie zakazywałby zmiany jego ukształtowania, bo to już uległoby zmianie! Jedyne „przekształcenia” skarpy (w formie wkleśnięcia na kierunku bliskim N-S) widoczne w obrazie LIDAR sugerują, co winny wyjaśnić badania archeologiczne, że było to tzw. międzywale.



Izium po rosyjskim ostrzale. Ukraińscy ratownicy pracują w zniszczonym 5-piętrowym budynku mieszkalnym



Zaporoże: rozbiórka gruzów 9-piętrowego budynku mieszkalnego



Po ostrzale w Kijowie wybuchło ponad 30 pożarów



W schronach psycholodzy Państwowego Pogotowia Ratunkowego udzielali także pomocy psychologicznej ofiarom rosyjskich ataków

FOT. DSN/PAŃSTWOWA SŁUŻBA UKRAINY DS. SYTUACJI NADZWYŻAJNYCH

Szafa nie, bo cię zabije

Zainstalowałem sobie aplikację, która ostrzega przed atakami. Ale piszczała cały czas: w dzień i w nocy. Nie mogłem spać. W końcu ją wyłączyłem – mówi Dziennikowi Krzysztof Kawa z Kijowa

Sławomir Skomra

• **Gdzie byłeś w poniedziałek, gdy na Kijów spadły rosyjskie rakiety? Obudził cię alarm?**

– Nie. Byłem poza Kijowem. Pracowałem dla polskiego Caritasu. Jeździliśmy pomagać ludziom, którzy ucierpieli jeszcze w marcu, bo wtedy Rosjanie zniszczyli im domy. Rozwoziliśmy dary. To było jakieś 50 kilometrów od Kijowa. W pewnym momencie zadzwoniła żona i powiedziała „atakują Kijów”. Na szczęście dzieci nie poszły jeszcze do szkoły i były w domu.

• **Uciekli do schronu?**

– Nie. Stosujemy zasadę dwóch ścian.

• **Otaczacie się w domu na przykład szafami?**

– Nie, bo szafa cię zabije.

Musisz znajdować się w takim miejscu, żeby być między dwoma mocnymi ścianami. Nie mogą być lekkie, bo mogą się zawalić i cię zabić. Muszą być mocne, żeby wytrzymały uderzenie.

Wiadomo, że jak raketa uderzy w dom, to nawet taka ściana nikogo nie uratuje, ale chroni przed odłamkami

szkła. Kiedy idzie fala uderzeniowa, wybija okna. Szkło strasznie rani ludzi. Zabija ich.

Żona i dzieci schowali się w korytarzu bloku. Spędzili tak pół dnia. Ja dojechałem gdzieś w południe. Osoby z Caritasu uznały, że na Ukrainie nie jest już dla nich bezpieczne. Nie oni sami, ale właściwie ich ochrona. Każda taka zagraniczna grupa ma wynajętą ochronę. Zapadła decyzja, że wyjeżdżają. Zawiozłem ich do Kijowa, przenocowali i we wtorek już byli na ukraińsko-polskiej granicy.

Na wjeździe do miasta wojsko nie sprawdzało paszportów, co robią zawsze. To był znak, że dzieje się coś złego.

Cały poniedziałek, do wtorku rana, nie było u nas prądu. Paliliśmy świeczki. Prąd był jeszcze na pobliskiej parafii, więc chodziliśmy tam żeby chociaż telefony podładować.

• **Była panika na ulicach po ataku?**

– Trochę. Ludzie od razu pojechali na stacje paliw. Pojawiały się długie kolejki, których nie było do dawna. Tak samo w sklepach. Były kolejki. Poszliśmy z żoną, żeby coś kupić i widzieliśmy to na własne oczy.

• **Jak jest teraz, a rozmawiamy w śróde?**

– Nie można powiedzieć, że to normalne miasto, ale Kijów żyje.

Ruch na ulicach jest mniejszy, ale jest. Nawet czasami można zobaczyć dzieci na placu zabaw. Jak byś się przeszedł się po mieście, to nawet mógłbyś momentami pomyśleć, że tu nie ma wojny. Ale ona wisi w powietrzu.

Sklepy są dobrze zaopatrzone, niczego nie brakuje. Paliwo jest i nie ma już limitów w tankowaniu, jak jeszcze niedawno. Jest oczywiście drożej niż przed wojną i nie wykluczam, że paliwa może wkrótce brakować i wrócić limity.

• **Wojny nie widać?**

– Widać, ale powoli wszyscy się do takich widoków przyzwyczajamy. Barykady, które zostały ustawione na początku wojny nadal są, ale zostały trochę przesunięte. Tak samo „jeże” przeciwczołgowe. Takie widoki innym spowszedniały, na innych robią jeszcze wrażenie. Na mnie najmocniej działają alarmy bombowe. Chociaż w naszej okolicy, a mieszkam jakieś 15 kilometrów od miejsca, gdzie teraz uderzyły rakiety, nie ma żadnych

wojskowych obiektów. Są tory, ale w kolej Rosjanie nie strzelają. W maju tylko uderzyli w fabrykę wagonów. To 3 km od naszego domu.

• **Alarmy nie dają żyć?**

– Tak. Zainstalowałem sobie aplikację, która ostrzega przed atakami. Ale piszczała cały czas – w dzień i w nocy. Nie mogłem spać. W końcu ją wyłączyłem.

• **Ukraińcy spodziewali się takiego ataku?**

– Myślę że tak. Po wysadzeniu Mostu Krymskiego – tak nazywają go Rosjanie, bo dla Ukraińców to Most Kerczeński – można się było spodziewać ataku. Putin to jak mały łobuz, niewyrośnięty i mściwy. Można było się spodziewać, że taki człowiek się zemści. Jednak ja uważam, że mostu nie wysadzili ukraińskie służby specjalne. Zrobili to sami Rosjanie. Już tak działali. Robią sobie krzywdę, żeby potem mieć wymówkę do użycia siły. To nie pierwszy taki przypadek. Ale na pewno zniszczenie mostu Putina zabolalo. To chyba jedyna rzecz, jaka mu w Rosji wyszła.

Co do przeżyć Ukraińców, to bywa różnie. Mam koleżankę mieszkającą pod Kijowem. W marcu ataki bardzo przeżyła. Do jej miejscowości Rosjanie nie weszli, ale ona miała poważne problemy jak depresja.

Teraz z nią rozmawiałem i powiedziała, że ona już wszystko przeżyła i nic już nie jest w stanie zrobić jej krzywdy.

• **A jak Ukraińcy przyjmują sukcesy na froncie?**

– To bardzo budujące. Pamiętam początek wojny, kiedy ludzie mówili, że w miesiąc pokonamy Rosję. Tak raczej mówili dziennikarze. Wojskowi byli ostrożniejsi. Ja słucham raczej wojskowych.

Ludzie postępowi są zadowoleni. Chcieliby nawet, żeby ofensywa szła jeszcze szybciej. Prawda jednak jest taka, że jak ukraińskie wojska zdobędą Donieck, Ługańsk, Chersoń, to będzie policzek dla Putina.

• **I znów się zemści raketami?**

– Może tak być. To mały, słaby, mściwy człowiek. Normalny polityk zachowałby się inaczej, ale nie on. Może znów wysłać rakiety na Kijów. Ale nie ma ich wiele. Rosjanie mają ok. 6 tys. w miarę precyzyjnych rakiet. Tych super precyzyjnych nie mają. Oczywiście ich fabryki pracują, ale do nowych rakiet potrzebują zachodnich albo chińskich podzespołów. Tych

z zachodu nie kupią łatwo. Chiny – mam nadzieję, że tak naprawdę jest – też nie z bardzo chcą realizować dostawy do Rosji. I tych rakiet, tych z 6 tys. już 4 tysiące wystrzelili w stronę Ukrainy. Ale im jeszcze zostało 2 tysiące. Mają za to mnóstwo mniejszych, sięgających na 200-300 km. Na większe odległości nie są już precyzyjne. Ale to nie niebezpieczne rakiety przeciwlotnicze. Wystrzelują takie „kulki”; ładunki które zabijają ludzi.

I jeszcze jedno: Ukraina wygra tę wojnę, bo Rosjanie nie rozumieją współczesnej taktyki. Ono walczą metodami z Wojny Ojczyźnianej. Idą, prą, zdobywają miasta tak wprost. Ukraińcy myślą. Stosują inną taktykę. Obchożą miasta, okrążają, biorą je z różnych stron. Rosjanie zdobywali miasta długo, a Ukraińcy robią to szybko. Przy tym nie niszczą infrastruktury, a Rosjanie całe miasta równają z ziemią.

Ukraina wygra też dzięki morale. To jest prawdziwe wojsko. To ludzie wyszkoleni. Przecież ta wojna nie zaczęła się dziś, tylko trwa od lat. Ukraina się przygotowała, a Rosjanie to wojsko złożone z pijaków, ludzi wyciągniętych z więzienia, którzy nie chcą walczyć.

Dlatego Ukraina wygra.

Luka w cyrkularności

W tej chwili 1 z 10 kg odpadów potrafimy już zwrócić z powrotem do obiegu. Jednak dla Polski niezwykle ważne jest to, żeby jak najszybciej zwiększać udział tzw. współczynnika cyrkularności w szeroko rozumianej gospodarce – podkreśla Robert Chciuk, pełnomocnik ds. GOZ w Ministerstwie Klimatu i Środowiska

Polska zużywa łącznie aż **13,8 t** surowców na osobę rocznie. To wynik porównywalny z innymi krajami Europy, ale wyższy niż światowa średnia, która wynosi **11,9 t** na osobę rocznie – co i tak znacznie przekracza możliwości regeneracyjne planety – pokazuje „Circular Restart! Polish Circularity Gap Report”, przygotowany przez Instytut Innowacji i Odpowiedzialnego Rozwoju INNOWO we współpracy z agencją strategiczną Natural State z Norwegii i holenderską organizacją non-profit Circle Economy.

Wynika z niego również, że spośród wszystkich materiałów i surowców wykorzystywanych w polskiej gospodarce – od rud metali i minerałów niemetalicznych po biomasę i paliwa kopalne – tylko **10,2 proc.** ponownie trafia do obiegu. To oznacza, że luka w cyrkularności polskiej gospodarki wynosi aż **89,8 proc.**

Charakter jednorazowy

– Nie jest to zły wynik chociażby z punktu widzenia innych krajów Europy i świata, gdzie średni współczynnik cyrkularności wynosi w tej chwili 8,6 proc. – zauważa Robert Chciuk, pełnomocnik ds. GOZ w Ministerstwie Klimatu i Środowiska.

– Wciąż jest jednak bardzo dużo do zrobienia, ponieważ musimy wypełnić 90-proc. lukę – dodaje dr Agnieszka Sznyk, prezes Instytutu INNOWO.

Co ciekawe, Polska i tak plasuje się znacznie lepiej niż np. Szwecja czy Norwegia, gdzie tzw. współczynnik cyrkularności wynosi odpowiednio 3,4 oraz 2,4 proc. Najlepszym wynikiem może się pochwalić Holandia (24,5 proc.). Natomiast światowa gospodarka ogółem jest cyrkularna jedynie w 8,6 proc., co oznacza, że aż 91,4 proc. wykorzystywanych w niej surowców i materiałów ma charakter jednorazowy i nie wraca z powrotem do obiegu.

Obieg zamknięty

– W przyszłości obieg zamknięty będzie koniecznością, bo katalizatorem zmian jest sam rynek. Za nim podążają decyzje organów regulacyjnych. Instytucje finansowe i wszystkie inne podmioty też już rozumieją fakt, że za 10 lat najbardziej atrakcyjne będą modele oparte na zasadach zrównoważonego rozwoju, więc rynek będzie zmierzał w kierunku realizacji tych



FOT. PIXABAY/ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

zasad – mówi Einar Kleppe Holthe z Natural State. – Największym wyzwaniem jest jednak brak świadomości i stare, liniowe modele biznesowe, w które inwestowano od setek lat. Wpójono nam, że przedmioty się użytkuje i wyrzuca, a nie ponownie wprowadza do obiegu. To właśnie ten stary system, który wciąż pokutuje, stanowi największą przeszkodę.

Jak pokazuje „Circular Restart! Polish Circularity Gap Report”, w Polsce wdrożenie zasad gospodarki cyrkularnej może się przełożyć na szereg korzyści: poczynając od złagodzenia presji na środowisko naturalne, poprzez zapewnienie wysokiej jakości życia wszystkim mieszkańcom i ograniczenia wyczerpywania się zasobów, aż po większą odporność na przyszłe szoki gospodarcze, polityczne i społeczne oraz rozwój gospodarczy i nowe miejsca pracy.

System kaucyjny

– Jesteśmy na dobrej drodze, żeby zwiększyć współczynnik cyrkularności, ale przed nami jest jeszcze bardzo dużo pracy – mówi Robert Chciuk. – Rząd prowadzi wiele działań, zarówno w sferze edukacyjnej, jak i legislacyjnej. W tej chwili wdrażamy sześć unijnych dyrektyw, które mają wspierać proces przechodzenia na gospodarkę cyrkularną. Procedujemy też dwie istotne w tym kontekście ustawy, dotyczące ograniczenia zużycia i produkcji opakowań z tworzyw sztucznych oraz wdrożenia systemu kaucyjnego. On jest aktualnie na etapie uzgodnień międzyresortowych oraz wprowadzenia pod obrady wspólnej komisji rządu i samorządów, po czym trafi na Radę Ministrów.

Ekspertki wskazują, że w Polsce brakuje w tej chwili rozwiązań legislacyjnych,

które sprzyjałyby rozwojowi gospodarki cyrkularnej. Stąd też konieczne jest jak najszybsze wdrożenie systemu kaucyjnego i rozszerzonej odpowiedzialności producentów (ROP), które pomogą w lepszym gospodarowaniu surowcami i odpadami.

– Zmiany legislacyjne są w Polsce niezbędne, żeby przyspieszyć transformację gospodarki w kierunku cyrkularnym – podkreśla Agnieszka Sznyk. – Prawo, które możemy wprowadzić najszybciej i najłatwiej, to właśnie system kaucyjny, który pomoże nam odzyskiwać ze środowiska opakowania plastikowe i szklane, a także rozszerzona odpowiedzialność producentów, która w końcu nałoży na nich pewne obowiązki. Dzięki temu producenci zaczną zwracać dużo większą uwagę na to, co wprowadzają na rynek i do środowiska, wezmą odpowiedzialność za swój produkt w całym cyklu jego życia.

Ślad materiałowy

– W tej chwili surowce pierwotne są znacznie tańsze niż surowce pochodzące z recyklingu, z ponownego przetworzenia. Dlatego potrzebne jest przekształcenie całego systemu fiskalnego tak, żeby on wspierał rozwiązania promujące surowce wtórne – mówi dr Agnieszka Sznyk. – Zmienić powinno się również opodatkowanie pracy ludzkiej, ponieważ w tej chwili nieopłacalne jest np. naprawianie różnych urządzeń. Znacznie łatwiej i taniej jest wyprodukować nowy przedmiot.

W raporcie „Circular Restart!” eksperci wskazali w sumie sześć scenariuszy, których realizacja pozwoliłaby domknąć 90-proc. lukę w cyrkularności polskiej gospodarki i uzyskać dodatkowe korzyści, jak m.in. zwiększona odporność łańcucha dostaw na szoki i mniej zanieczyszczone miasta.

– Zaprezentowaliśmy scenariusze dotyczące różnych sektorów gospodarki, jak np. sektor budowlany, energetyczny, żywnościowy czy transportowy. To są te obszary, w których zmiana może nastąpić najszybciej i najłatwiej. I jeżeli wprowadzimy w nich odpowiednie rozwiązania, wówczas możemy zmniejszyć nasze zużycie materiałów i ślad środowiskowy o 40 proc., jednocześnie podnosząc tzw. wskaźnik cyrkularności nawet dwukrotnie – mówi dr Sznyk.

Z analizy wynika, że stosunkowo najwięcej korzyści

przyniesie w Polsce wdrożenie cyrkularnego budownictwa. Odpady budowlane i rozbiórkowe mogą być ponownie wykorzystywane jako nowy materiał budowlany, a nie tylko w celu zasypywania wyrobisk, jak ma to miejsce w tej chwili. W przypadku nowych inwestycji takie surowce wtórne powinny wręcz mieć pierwszeństwo przed materiałami pierwotnymi. Co więcej, rozszerzenie działalności branży o rozbiórkę i odzyskiwanie odpadów budowlanych mogłoby też przyczynić się do powstania nowych miejsc pracy w wymiarze lokalnym.

Ogółem, według wyliczeń ekspertów, te inwestycje w cyrkularne budownictwo w sumie mogą zmniejszyć ślad materiałowy Polski o ponad **26 proc.** Redukcja śladu węglowego byłaby jeszcze wyższa i wynosiłaby aż **36 proc.**, zaś współczynnik cyrkularności polskiej gospodarki wzrósłby o **3,1 punktu procentowego**.

Co na to konsument

Jak pokazuje raport, w Polsce jedną z głównych barier wciąż jest jednak zbyt niska świadomość znaczenia gospodarki cyrkularnej i jej głównych założeń. Dlatego potrzebna jest edukacja – zarówno decydentów, biznesu, małych i średnich przedsiębiorców, jak i społeczeństwa. Jednak – jak wskazuje Agnieszka Sznyk – wśród polskich konsumentów ta świadomość prośrodowiskowa i tak jest z każdym rokiem coraz wyższa. Ubiegłoroczny raport „Gospodarka obiegu zamkniętego – co na to konsument?”, przygotowany m.in. przez INNOWO, Ikeę, ING Bank Śląski i Polish Circular Hotspot, pokazał, że 45 proc. Polaków deklaruje postawy zgodne z koncepcją gospodarki cyrkularnej i tylko 30 proc. twierdzi, że chce bez troski korzystać z dóbr bez żadnych ograniczeń.

– Konsumenty w Polsce stają się coraz bardziej świadomi, widać coraz większą potrzebę wprowadzenia rozwiązań właśnie z obszaru gospodarki cyrkularnej. Badania pokazują np., że chętnie naprawiliby różne przedmioty, ale niestety nie mają do tego wystarczającej infrastruktury. Z drugiej strony widać też np. zmianę nawyków żywnościowych. Jemy coraz mniej mięsa, w Polsce pojawia się coraz więcej restauracji wegetariańskich – mówi Agnieszka Sznyk. – To też jest kierunek zamykania obiegu, widać tę chęć i gotowość w społeczeństwie.

NEWSERIA BIZNES



Sławomir Skomra

Poprosiliśmy 5-osobową rodzinę z Lublina, żeby przez tydzień dokładnie notowała, jakie jedzenie wrzuca. Każdemu z produktów przyporządkowaliśmy średnią cenę sklepową. Chcieliśmy się dowiedzieć, ile jedzenia ląduje w koszu i ile to kosztuje.

Oto bilans:

- Pół chleba krojonego – **2 zł**
- Wędzona makrela – **12 zł**
- Świeża ryba – **14 zł**
- Dwa otwarte jogurty – **6,80 zł**
- Dwa nieotwarte – **4 zł**
- Dwie cukinie – z własnej działki, ale liczymy **7 zł**
- Około 1 kg winogrona (z własnej działki, ale liczymy) – **7 zł**

Wychodzi **52,80 zł**. Nawet jeżeli to zawyżone kwota, i należałoby ją obniżyć o na przykład 10 zł, to i tak wychodzi sporo.

– **Muszę przyznać, że wyrzucamy dużo jedzenia. Nie dzieje się tak codziennie, ale jest tego sporo.**

W koszu ląduje spleśniały chleb, albo jogurty które zaczęły jeść dzieci i nigdy nie skończyły. Wiele produktów w lodówce przeterminowuje się i też trzeba je wyrzucić. Nie gotujemy obiadu codziennie, ale jak już się tak dzieje, to czasami zostaje tego dużo i też ląduje w koszu. Ostatnio tak się stało z gotowymi ziemniakami. Pół garnka – wylicza pani Monika.

Zagłębiamy do śmietników

Ale nie jest jedyną, która wyrzuca jedzenie w dużych

ilościach. Zagłębiamy do lubelskich śmietników.

Osiedle na Felinie. Znajdujemy tam głównie chleb i pomidory. Ale jak pogrzebiemy – dosłownie – głębiej to jest też cała śmietana, serki homogenizowane i nawet nieotwarte kartony mleka.

Centrum Lublina. Znajdujemy coś, co kiedyś było chyba daniem z ryżem. Na oko tak pół garnka. Pomidory – kilka połówek. Pół pęta kielbasy. Jabłka i gruszki – kilka sztuk.

Zapakowane i nigdy nie otwarte filety z mintaja. Połowa chleba. Coś, co chyba jest główką kapusty.

Wyrzucanie jedzenia nie jest żadnym nowym zjawiskiem. O tym, że w śmietnik wyrzucamy tony żywności jest głośno od dawna.

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi właśnie zachęca do oszczędzania kampanią, której częścią jest film reklamowy. Widać na nim jak „Paulina” robi listę z zakupów, jak „Przemek dobrze przechowuje” i zaglądając do lodówki „kontroluje co zjeść w pierwszej kolejności”.

Ale jak na razie ani film (obejrzało go na YouTube ok. 150 osób), ani inne tego typu akcje nie przynoszą skutku.

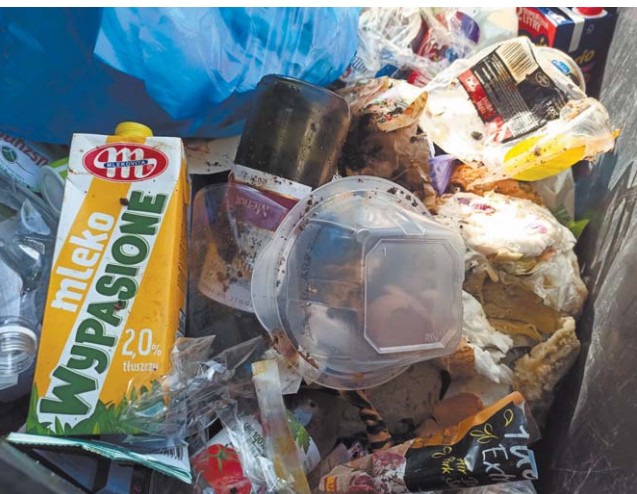
Miliony ton

W 2021 roku Najwyższa Izba Kontroli przedstawiła obszerny raport o marnowaniu w Polsce jedzenia.

Rocznie w śmietniku ląduje 4,8 mln ton jedzenia. Najwięcej żywności marnujemy w domach. To ponad 60 procent.

Jedzenie na śmietniku

Śmietniku lądują tony jedzenia. Większość wyrzucamy we własnych domach.



FOT. SŁAWOMIR SKOMRA

Na kolejnej pozycji jest przetwórstwo (15,6 proc.) oraz produkcja rolnicza (15,5 proc.). Okazało się, że to nie sklepy marnują najwięcej jedzenia, bo wskaźnik dla tego sektora został oszacowany na 6,96 procent.

Takie same dane przedstawia Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, a szef resortu Henryk Kowalczyk w ten sposób pomstuje, że to właśnie w domach jedzenie idzie do koszu. Na niedawnej konferencji poświęconej problemowi mówił, że co sekundę w śmietniku lądują **184** bochenki chleba. Zgodnie z wyliczeniami resortu Kowalczyka Polacy najczęściej wyrzucają:

- pieczywo
- świeże owoce
- warzywa tzw. nietrwałe np. sałata,
- rzodkiewka, pomidory, ogórki
- wędliny
- napoje mleczne.

Dlaczego tak się dzieje? To z kolei wie NIK. 65,2 proc. domowego jedzenia jest wyrzucanego, bo się zepsuło. Inne powody to: przeterminowało się, przygotowało się za dużo, kupiło się za dużo.

Prawo prawem, ale...

– Od października 2013 roku istnieje w Polsce możliwość odliczania podatku VAT przez darczyńców żywności (także dystrybutorów hurtowników, restauratorów czy firm cateringowych) przekazujących żywność na cele społeczne na rzecz Organizacji Pożytku Publicznego – informuje MRiRW o swoich działaniach i dodaje, że w lipcu 2019 weszła w życie ustawa, która nałożyła między innymi na sprze-

dawców żywności (sklepy o powierzchni sprzedaży powyżej 250 mkw) obowiązek przekazywania żywności (nadad nadającej się do spożycia) organizacjom pozarządowym.

– Ponadto sklepy są zobligowane do przeprowadzenia wspólnie z organizacją pozarządową kampanii edukacyjno-informacyjnych w zakresie racjonalnego gospodarowania żywnością oraz przeciwdziałania marnowaniu żywności – dodaje resort.

Tyle że system nie działa dobrze i wytknął to NIK.

– W ciągu pierwszych 2 lat przepisy obejmowały tylko sklepy lub hurtownie o powierzchni powyżej 400 mkw., teraz powyżej 250 mkw – podaje Izba i dodaje: – Jeśli sprzedawcy mimo umowy wyrzucają żywność, są obciążani opłatami na rzecz organizacji, z którą taką umowę podpisali. Jeśli jej nie zawarli, opłaty przekazują właściwemu ze względu na swoją siedzibę, wojewódzkiemu funduszowi ochrony środowiska i gospodarki wodnej (WFOŚiGW).

Kłopot w tym, że sklep towar może przekazać organizacji, z którą podpisał porozumienie i która w świetle prawa może taką żywność przyjąć. Nie mogą to być na przykład domy dziecka czy szkoły. NIK punktował także, że sklepy muszą składać odpowiednie raporty, ale robią to nierzetelnie.

Właściwie to trudno było kontrolerom ocenić, czy przepisy działają.

Sprawdzić, posortować

Bank Żywności w Lublinie działa jak hurtownia spo-

żywcza, która zaopatruje głównie organizacje pomocowe. Aktualnie współpracuje ze **123** takimi podmiotami.

– Dlatego raczej nie przyjmujemy pojedynczych produktów, które przynoszą osoby prywatne. Zdarzają się takie sytuacje i nigdy nie odmawiamy – mówi nam Marzena Pieńkosz-Sapieha prezes Banku Żywności w Lublinie.

NIK policzył, że organizacje pomocowe rocznie dostają tylko **5,49** proc. wyrzucanych przez handel produktów.

– Jeśli sprzedawcy, mimo umowy wyrzucają żywność, są obciążani opłatami na rzecz organizacji, z którą umowę podpisali. Jeśli jej nie zawarli, opłaty przekazują właściwemu ze względu na swoją siedzibę, wojewódzkiemu funduszowi ochrony środowiska i gospodarki wodnej (WFOŚiGW). Informacje o wysokości opłat i ilości marnowanego jedzenia powinny trafić do rocznego sprawozdania składanego w WFOŚiGW, właściwym ze względu na miejsce prowadzonej przez sprzedawcę działalności. Z kolei organiza-

cje, które żywność dostają, są zobowiązane do poinformowania Głównego Inspektora Ochrony Środowiska o tym, w jaki sposób ją wykorzystają, a sprzedawców o tym, na co przeznaczyły otrzymane od nich opłaty za wyrzucone jedzenie – podaje NIK.

– Zauważyliśmy, że od wejścia ustawy w życie jednak otrzymujemy ze sklepów mniej produktów niż wcześniej. Sklepy przez te przepisy, chcąc przekazać nam dary, muszą je sprawdzić, posortować. To dla nich więcej pracy, której niekoniecznie chcą wykonać. Wołają w takiej sytuacji nie przekazać żywności takim organizacjom jak nasza. Myślę, że jedzenie jednak trafia do kosza – dodaje Marzena Pieńkosz-Sapieha.

Oszczędzanie

– Zakupy trzeba robić rozsądnie. W polskich domach od 7 do 15 proc. żywności ląduje w koszu na śmieci. To są pieniądze. Nawet jeśli przyjąć, że ktoś wyrzuca do kosza 10 proc. swoich pieniędzy, które wydał na żywność, to rocznie daje to już kilka tysięcy złotych.

Dlatego Kowalczyk apeluje o planowanie zakupów i kupowanie takiej ilości jedzenia, jaką jesteśmy w stanie zjeść.

– Gdybyśmy potrafili ograniczyć marnowanie żywności tylko o połowę, to w efekcie uzyskalibyśmy 10 proc. potencjału produkcji żywności, czyli – inaczej mówiąc – moglibyśmy wyżywić 1 miliard ludzi – znów uderzył w wielkie liczby minister rolnictwa.

Z obserwacji pani prezes wynika, że już teraz – w dobie

drożyzny – wiele osób bardziej szanuje jedzenie.

Więcej osób zdaje sobie sprawę z faktu, że wyrzucając jedzenie, wyrzuca także pieniądze.

– I jedzenia na śmietniku ląduje mniej, a sędzę, że gdy życie stanie się jeszcze droższe i na przykład jeszcze bardziej wrośną rachunki za prąd, to Polacy będą wyrzucali jeszcze mniej jedzenia. Tak samo jak będą mniej wyrzucali ubrań i rzadziej będą wymieniali domowe sprzęty – mówi Marzena Pieńkosz-Sapieha.

Jak nie marnować jedzenia?

Trzeba się zastosować do zasady 4P.

• Planuj – Kupuj tylko to, czego potrzebujesz. Planuj posiłki z wyprzedzeniem. Rób listę zakupów.

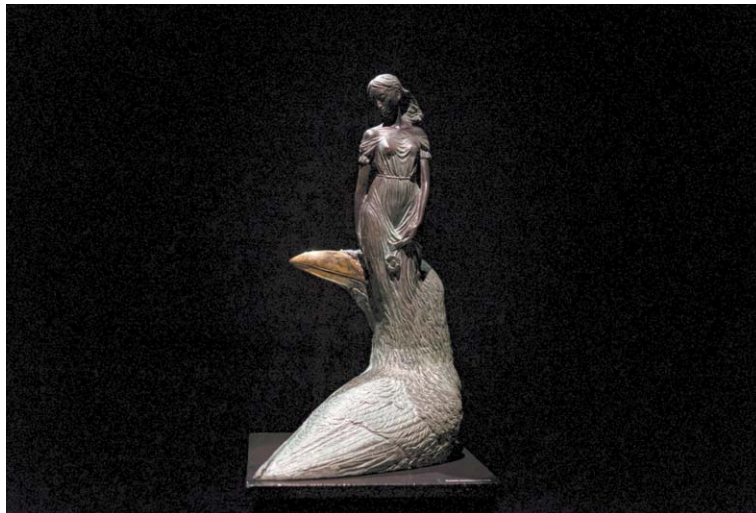
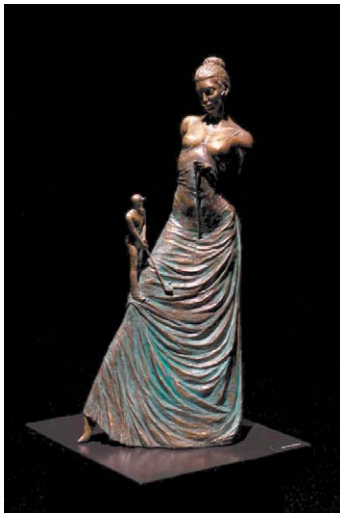
• Przechowuj – Trzymaj jedzenie w odpowiednich warunkach, żeby wolniej się psuło. Używaj zamrażarki. Pakuj do pojemników próżniowych.

• Przetwarzaj – Ugotowane, upieczone, zamarynowane jedzenie może czekać na zjedzenie dłużej.

• Podziel się – Nadmiar jedzenia można oddać organizacjom pomocowym albo zawieźć do działających w wielu miastach jadalni.

Ta w Lublinie znajduje się na targowisku przy al. Tysiąclecia 2, w boksie nr 97. Jeżeli ktoś będzie miał problem ze znalezieniem, podpowiadamy, że to miejsce zaraz obok LSS Społem Lux Bazar.





Baśnie o miłości i innych

Nie potrafię żyć bez pracy, która stała się moim życiem. Praca jest jak oddychanie. Wstaję rano z radością doczekać, żeby wstać rano i zaczynać coś nowego i to jest fantastyczne – **ROZMOWA** z Rafałem Zubek-Gańską w Lublinie

Waldemar Sulisz

• Korzenie rodzinne?

– Wioski między Krakowem a Kielcami, same Kielce, Jędrzejów. Część rodziny przyjechała podobno z Węgier, mała legenda mówi, że stało się to podczas powstania Rakoczego, stanęli po złej stronie i musieli uciekać do Polski. Urodziłem się w Kielcach, jeszcze podczas wojny, nie było szpitali, tylko przychodziła akuszerka.

• Edukacja?

– Szkoła podstawowa w Kielcach, częściowo numer 3, częściowo prowadzona przez siostry Nazaretanki. Lizał mnie ten konserwatywny katolicyzm, bez specjalnych rezultatów później.

Dalej słynne w Kielcach Liceum im. Stefana Żeromskiego, do którego uczęszczał Żeromski. Najwyższy czas, żeby zmienili nazwę na Olbińskiego. Chodziłem do klasy z językiem niemieckim. Z tego niemieckiego został mi w pamięci fragment poematu Heinricha Heine Die Lorelei, potrafię powtórzyć dwie zwrotki bezbłędnie niemiecką: Den Schiffer im kleinen Schiffe, / Ergreift es mit wildem Weh; / Er schaut nicht die Felsenriffe, / Er schaut nur hinauf in die Höh'. Ich glaube, die Wellen verschlingen / Am Ende Schiffer und Kahn, / Und das hat mit ihrem Singen, / Die Loreley getan.

A Niemcy są zachwyceni, że ktoś pamięta ich romantycznego poetę. A ponieważ nasz nauczyciel niemieckiego wykładał także łacinę i grekę, gdy wchodził do klasy, rzucał rytualne: Timeo Danaos et dona ferentes (łac. „Obawiam się Greków, nawet gdy niosą dary”). I w pewnym sensie zasiał we mnie fascynację kulturą hellenistyczną, co mi zostało do dziś i przewija się w moich obrazach.

• Skąd pomysł na architekturę?

– To raczej był pomysł mojego ojca, ponieważ przed wojną chodził w Lublinie do szkoły budowlanej.

Miał zamiar studiować architekturę, ale wybuchła wojna. Z kolei dziadek miał przed wojną w Kielcach małe przedsiębiorstwo budowlane. A mnie było wszystko jedno, chciałem być pisarzem, w ogóle w tym wieku interesowały mnie przede wszystkim dziewczyny. Wypchnięty na architekturę jakoś się dostałem.

• Czego uczy studiowane architektury?

– Wielu rzeczy, to jedna z tych szlachetnych dziedzin sztuki, gdzie humanizm się krzyżuje z inżynierią czyli logiczne myślenie z emocjami,

Z kolegą wynajęliśmy mieszkanie na ulicy Chmielnej, duże, czteropokojowe w amfiladzie, które z przydziału dostał chłoporobotnik alkoholik, który nie pracował, miał dwójkę dzieci i cały czas był pijany. My płaciliśmy mu czynsz, ale on nie płacił za elektryczność, na zimę mu prąd wyłączyli, poczułem smak życia prawdziwej bohemy artystycznej.

Cały czas usiłowałem rysować, przypadkiem spotkałem Jana Byrczka, kontrabasistę, założyciela i pierwszego redaktora naczelnego „Jazz Forum”.

Naśladować najlepszych na świecie szukałem swojej manieri artystycznej, w końcu stanęło na symboliczno realistycznym metaforycznym przekazie.

• Czy projektował pan także okładki płyt?

– Oczywiście. Urbaniak, Niemen, Nadolski, Klenzon, Chopin, dużo tego było. Zdążyłem wymazać ten

• Przystanek Nowy Jork?

– W 1978 wyjechałem do Nowego Jorku na trzy miesiące. Stało się to za sprawą Jana Byrczka, który postanowił przenieść pismo „Jazz Forum” do Nowego Jorku. Pomagałem mu, mieszkając pod biurkiem w jego biurze przy Broadwayu lub u znajomych na kanapie. Dzięki kontaktom zrobiłem pierwszą okładkę Adama Makowicza dla CBS Records.

Dostałem pierwsze 1500 dolarów honorarium, to były dla mnie ogromne pieniądze, wróciłem na chwilę do Polski, kupiłem sobie Zasta-

wynikało z naszej polskiej, romantycznej przeszłości.

• Setki nagród na koncie, uznanie i podziw. Olbiński to Lewandowski światowej sztuki – mówi Zuzanna Zubek-Gańska, kurator pańskiej wystawy w Galerii Gardzienice?

– Te nagrody kiedyś mnie bardzo radowały. A jeżeli już mówimy o piłce nożnej, to Nowy Jork, to wielkie „big apple” (geneza tej nazwy powstała od nagrody w wyścigach konnych, wygrana była marzeniem każdego dżokeja, zawodnicy mówili że „jest tylko jedno Wielkie



a ten balans jest idealny.

• Po studiach trafił pan do czasopisma „Jazz Forum”?

– Po 1968 roku obowiązywał program resocjalizacji studentów, po studiach szło się na budowę. Dostałem stypendium, byłem desygnowany do jednego z przedsięwzięć. Późna szara jesień, Gomułka, budowa pod Kielcami, zadaniem architekta było umieścić jak najwięcej ludzi na metr kwadratowy mieszkaniówki. Postanowiłem nielegalnie przenieść się do Warszawy.

Siedzieliśmy w klubie jazzowym, spytał co jak robię, odpowiedziałem, że jestem dizajnerem, plakaty, i tak dalej (oczywiście koloryzowałem), na co usłyszałem: może byś nam zrobił nowy layout? Dał mi trzy tygodnie, które spędziłem w bibliotece ambasady amerykańskiej. Moja propozycja bardzo się Byrczkowi spodobała, z dnia na dzień zostałem dyrektorem artystycznym pisma. Trwało to 10 lat, to był mój uniwersytet, to był moja szkoła artystyczna.

okres z pamięci, ale tamte okładki pojawiają się na wystawach moich prac. Ja teraz na nie patrzę, to powiem, że były zupełnie niezłe.

• Przystanek Paryż?

– Pierwszy mój wyjazd, 1967 rok, byłem tam cztery miesiące. To było zderzenie Polaka z Europą trzeciej kategorii z bagażem kompleksów na plecach, misją posłannictwa i Chrystusa narodów z fantastycznym otwartym miastem, pełnym kawiarni. Ten Paryż zmienił mnie mentalnie, zdecydowanie wolałem ten model życia.

wę. W Nowym Jorku mieszkałem 33 lata, często przyjeżdżając do Polski. Nowy Jork był moim polem bitwy.

• Czy jazz wpłynął na styl pana twórczości?

– Jazz mnie zmienił, na pewno nabrałem dystansu do rzeczywistości, przestałem być taki kwadratowy, zmieniła się moja osobowość. Na pewno już w „Jazz Forum” wyrobiłem sobie swój język, styl, który był surrealizmem z przymrużeniem oka, ani okrutnym, ani strasznym, za to był surrealizmem łagodnym, poetyckim, co

Jabłko”, z czasem tej nazwy zaczęli używać jazzmani, mówić, że jada do „big apple”) było dla mnie takim boiskiem, gdzie najlepsi zawodnicy świata startowali w tej dziedzinie co ja: designie, ilustracji, potem malarstwie. Gra na tym boisku światowej ekstraklasy wiele mnie nauczyła. Odkryłem w sobie, że potrafię coś zrobić, że się nie załamuję klęskami, że jestem silny mentalnie, żeby wytrzymać konkurencję i przeżyć w tym okrutnym mieście, jaki jest Nowy Jorku.





n dziwnych przypadkach

łością, że będę miał coś do zrobienia, z niechęcią kładę się spać, ponieważ marnuję czas. Nie mogę w Olbińskim, polskim malarzem, scenografem i rzeźbiarzem, który ma wystawę w Galerii Gardzienice w Lublinie

• W 1994 roku został pan laureatem międzynarodowego Oscara „Prix Savignac” za najbardziej niezapomniany plakat roku.

– Przez 13 lat UNESCO organizowało taki konkurs, było tylko 13 laureatów, w tej trzynastce zmieściłem się ja, więc nobilitacja. Nad konkursem czuwała Nancy Regan, przesała mi swoje zdjęcie z gratulacjami.

• Wydał pan album „Baśnie o miłości i innych dziwnych przypadkach”? Co to jest miłość?

przypomina jazdę tramwajem po zakrętach, jak masz się czego trzymać nie wylecisz z zakrętu. Czego pan się trzyma w życiu?

– Tej najprostszej zasady moralnej, która jest substytutem wszystkich: nie czyn nikomu, co tobie niemiłe. Staram się świadomie nie krzywdzić nikogo. To jest jedna z tych poręcz, których się trzymam, druga to robienie raczy, które są trudne.

Wybieram tematy trudne, które mnie przerastają, bo tylko w ten sposób możemy

leko wyobraźnia nas zanieśie i do czego nasza wrażliwość nas doprowadzi.

Ta niewiadoma jest niesamowitym narkotykiem, nie wyobrażam sobie życia bez pogoni za tą niewiadomą.

• Czy w życiu ważny jest balans?

wielka żaba, ledwo oddychając podczas wchodzenia na pierwsze piętro. Mieszkam na czwartym piętrze bez windy i proszę bardzo, na jednym oddechu wchodzę.

• Kiedyś zapytałem Kazimierza Wiśniaka, wybitnego scenografa, który skończył 90 lat, o receptę na długowieczność i równie znakomitą formę, odparł, że to pewnie dlatego, że

nigdy nie miał żony. Pan miał trzy żony?

– Życie pod jednym dachem generuje konflikty. Konflikty wpływają na stres, stres wpływa na zdrowie i tak dalej. Im mniej stresu w naszym życiu, tym mamy większe szanse na długie bycie sprawnym.

• Modli się pan o nieśmiertelność?

– W tym sensie, że sztuka jest w pewnym sensie modlitwą? Modlitwa o nieśmiertelność jest modlitwą o to, żeby nasze obrazy, nasza muzyka przetrwały, dając nam nieśmiertelność.

• Co pokazuje pan w Lublinie?

– To jest wystawa moich rzeźb, nowa furtka w moje twórczości, czyli rzeźba, trójwymiarowość. To jest pierwsza wystawa, kiedy moje rzeźby razem się znalazły, zresztą w bardzo pięknej ekspozycji.

Jestem zadowolony i dumny, jak to zostało zaprezentowane.

Prace powstały na kanwie obrazów, to są w zasadzie moje trójwymiarowe obrazy, co mnie dopinguje do tego



– Bertrand Russell powiedział kiedyś takie piękne zdanie, że rządzą nami trzy najważniejsze emocje: potrzeba miłości, potrzeba wiedzy i empatia. Te trzy elementy czynią nas ludźmi: to, że się rozwijamy, to, że kochamy o to, że współczujemy. Wszystko zaczyna się prawdopodobnie od miłości do siebie samego, jak siebie kochamy, to łatwiej nam kochać innych. Warto z życia kierować się tymi trzema kierunkowskazami.

• Kiedyś Michał Urbaniak powiedział mi, że życie

się rozwijać. Jak gramy w tenisa ze słabszym od siebie to się niczego nie nauczymy. Staram się, żeby to co robię, było moją pasją.

Nie potrafię żyć bez pracy, która stała się moim życiem. Praca jest jak oddychanie. Wstaję rano z radością, że będę miał coś do zrobienia, z niechęcią kładę się spać, ponieważ marnuję czas. Nie mogę się doczekać, żeby wstać rano i zaczynać coś nowego i to jest fantastyczne.

Nie wiemy co będzie za pół roku, ta wielka niewiadoma jest fantastyczna. Jak da-



– Myślę, że tak. Skrajne emocje doprowadzą do wielkich tragedii, zasada złotego środka Arystotelesa, iż we wszystkim trzeba zachować umiar, cały czas działa.

W moim wypadku to balans między twórczością a fizycznością: pływaniem, graniem w golfa, robieniem pompek. Nie byłbym tą niewyczerpalną maszyną w wieku osiemdziesięciu lat, gdybym tego balansu nie trzymał. Już dawno rozplaszczyłbym się jak taka

Wybieram tematy trudne, które mnie przerastają, bo tylko w ten sposób możemy się rozwijać. Jak gramy w tenisa ze słabszym od siebie to się niczego nie nauczymy. Staram się, żeby to co robię, było moją pasją – mówi Rafał Olbiński

FOT. NATALIA MROWCA, MATERIAŁY ORGANIZATORA, MATERIAŁY GALERII TOTUART

RAFAŁ OLBIŃSKI W GALERII GARDZIENICE

W Galerii „Gardzienice” w Lublinie przy ul. Grodzkiej 5 A do 26 października (włącznie) będzie można podziwiać wystawę rzeźby Rafała Olbińskiego. Temat rzeźby w twórczości Rafała Olbińskiego jest czymś zupełnie nowym. Wśród prezentowanych na wystawie rzeźb znajdują się dzieła, które znamy i pamiętamy z plakatów, w tym niezwykle piękna rzeźba „La Donna del Lago”, którą znamy z obrazu artysty stworzonego do opery Verdiego. „Świadek Nowoczesności”, „Golfistka”, „Moderation in Tempest” to rzeźby, które zdecydowanie odwołują się do plakatowych i malarskich motywów w twórczości Olbińskiego i stanowią ich rozwinięcie. Niezwykle poetyckie, wysublimowane, ukazują wielowymiarowo znane z plakatów i obrazów przedstawienia.

Kurator wystawy: Zuzanna Zubek-Gańska. Głównym współorganizatorem wystawy jest Galeria ToUart. Zaprezentowane na wystawie prace Rafała Olbińskiego pochodzą z jej zbiorów. Współpraca przy wystawie i konsultacje: Marek Duchnowski. Rzeźby zostały wypożyczone dzięki uprzejmości Marka Duchnowskiego z Galerii ToUart. Wystawa czynna codziennie od 9 do 16, sobota niedziela od 12 do 16

• Skąd w panu tyle empatii, tyle otwartości na ludzi?

– Odpowiem cytatem z Oscara Wilde, który mówił, że jeśli się w sobie zakochasz, to masz szansę na romans na całe życie. A ludzie, którzy siebie lubią, lubią innych.

W sumie pogodziłem się z sobą i siebie lubię. Moja sztuka jest przyjazna i otwarta na ludzi, pełna uwielbienia dla kobiet. Może gdybym miał inną przeszłość, gdyby mnie ojciec więcej bił niż bił, gdyby rodzice mnie wystawiali na mróz – byłbym inny. Ale rodzice mnie kochali, choć nie pamiętam, żeby mówili mi, że mnie kochają. Dlatego swoim dzieciom powtarzam cały czas, że je kocham, oddając to, co sam nie dostałem.

żeby pobawić się skalą i zrobić więcej.

• Czy Rafał Olbiński jest dziś człowiekiem szczęśliwym i spełnionym?

– Mark Twain powiedział piękne zdanie: „Być zajęтым, to jest jedyny szczęście, jak człowiek może mieć”. Jestem bardzo zajęтым człowiekiem.

• Marzenia?

– Podeprę się cytatem, że człowiek inteligentny nigdy nie ma marzeń, tylko ma plany. Mam kupę planów. Teraz robię książkę o Nowym Jorku, film paradokumentalny, mam sporo wystaw, planów strasznie dużo, czasu bardzo mało. Muszę robić te pompki, pływać, grać w golfa, żeby mieć więcej siły na to, żeby te wszystkie plany realizować.

COVID-19, powikłania i zakrzepica

Lekarze obserwują od niedawna dużą liczbę przypadków zakrzepicy wśród osób, które przechorowały COVID-19. Dotyczy to zarówno tych, które były hospitalizowane albo borykają się z zespołem postcovidowym, jak i osób, które w miarę łagodnie przechorowały COVID-19 w domu. Na oddziały trafiają nawet tacy pacjenci, u których rozwinęła się zakrzepica, a którzy wcześniej nie mieli żadnych czynników ryzyka tej choroby

Zylna choroba zakrzepowo-zatorowa to jest ogólne pojęcie, które obejmuje zakrzepicę żył głębokich kończyn dolnych i zator tętnicy płucnej. W tym pierwszym przypadku objawy zakrzepicy żyłnej w nogach to jest obrzęk, bolesność, zaczerwienienie kończyny. Z kolei objawy zatorowości płucnej to jest duszność, zmęczenie, ból w klatce piersiowej, czasem krwiotłucie, w cięższych postaciach zasłabnięcie czy utrata przytomności. Pacjenci najczęściej zgłaszają się właśnie z takimi objawami. Natomiast problem w diagnostyce żyłnej choroby zakrzepowo-zatorowej jest taki, że te objawy są często niecharakterystyczne, bo np. duszność po wysiłku czy zmęczenie czasem towarzyszy każdemu. I pacjenci często trafiają do lekarza wtedy, kiedy choroba jest zaawansowana – mówi prof. dr hab. n. med. Marcin Kurzyna, kierownik Katedry i Kliniki Krążenia Płucnego, Chorób Zakrzepowo-Zatorowych i Kardiologii CMKP w Europejskim Centrum Zdrowia w Otwocku.

Rozwija się po cichu

Zakrzepica, czyli zmiany zakrzepowo-zatorowe w naczyniach krwionośnych, polega na tworzeniu się w naczyniach krwionośnych zakrzepów, które utrudniają albo całkiem uniemożliwiają przepływ krwi. To zaś może prowadzić do zatorowości płucnej, spowodować zawał serca i udar mózgu.

Choroba często nie daje żadnych objawów, rozwija się po cichu, a potem szybko zabija.

Najczęściej dotyka osób starszych i z tzw. czynnikami ryzyka, ale chorują również w pełni zdrowi młodzi ludzie.

W Polsce każdego roku rozpoznaje się ją u kilkudziesięciu tysięcy pacjentów.

– Zakrzepica na początku nie boli, rozwija się skrycie i dlatego jest tak podstępna. Ale kiedy skrzeplina zablokuje duże naczynie żyłne, wtedy noga zaczyna puchnąć i boleć – mówi prof. Marcin Kurzyna. – To właśnie jeden z głównych objawów. Jeśli ta skrzeplina popłynie dalej, do płuc, może też pojawić się tzw. ból opłucnowy, ból przy głębokim oddychaniu. Jest to najczęściej objaw tworzącego się zawału płuca,



który bezpośrednio zagraża życiu

Czynniki ryzyka

Wśród czynników sprzyjających rozwojowi zakrzepicy są m.in. palenie papierosów i nadmierne spożycie alkoholu, które negatywnie wpływają na obieg krwi, a także otyłość i dieta bogata w nasycone tłuszcze. Dlatego lekarze zalecają zmianę stylu życia, dbałość o kondycję fizyczną i picie dużych ilości wody, co zapobiega zęszczeniu się krwi. Zbyt gęsta krew też jest bowiem czynnikiem prozakrzepowym, podobnie jak np. skłonność do żylaków na nogach.

Co istotne, zakrzepica może też się pojawić podczas długotrwałego przebywania w wymuszonej pozycji ciała, czyli np. w czasie podróży samolotem czy jazdy samochodem, w pracy podczas długiego siedzenia przy biurku, a także u pacjentów unieruchomionych w łóżku np. po operacji lub podczas rekonwalescencji. Nawet 60 proc. wszystkich przypadków żyłnej choroby zakrzepowo-zatorowej dotyczy właśnie osób hospitalizowanych.

– Znamy cały szereg czynników ryzyka zakrzepicy. Przyczynia się do niej zarówno styl życia, w tym m.in. otyłość, długie podróże i długie przebywanie w pozycji siedzącej, ale i różnego rodzaju procesy chorobowe, takie jak nowotwory, zabiegi operacyjne, opatrunki gipsowe. Jeśli te czynniki współistnieją, wtedy ryzyko wystąpienia zakrzepicy do-

datkowo się zwiększa – prof. Marcin Kurzyna.

Zakrzepica covidowa

Od niedawna lekarze obserwują również dużą liczbę przypadków zakrzepicy wśród osób, które przechorowały COVID-19. Dotyczy to zarówno tych, które były hospitalizowane albo borykają się z zespołem postcovidowym, jak i osób, które w miarę łagodnie przechorowały COVID-19 w domu. Na oddziały trafiają nawet tacy pacjenci, u których rozwinęła się zakrzepica, a którzy wcześniej nie mieli żadnych czynników ryzyka tej choroby.

– Zakrzepica ma wiele twarzy, a niedawno poznaliśmy zupełnie nowe jej oblicze, związane właśnie z infekcją SARS-CoV-2. Nazywam je zakrzepicą covidową – mówi dr n. med. Piotr Ligocki, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych 10. Wojskowego Szpitala Klinicznego w Bydgoszczy.

Lekarze zalecają osobom, które lekko przechorowały COVID-19, aby zrobiły podstawowe badania u lekarza POZ i wykonały rentgen płuc. Zdarzają się bowiem pacjenci, którzy – mimo tego lekkiego przebiegu infekcji – mają w płucach dość duże zmiany.

Badaniom powinny poddać się też osoby po tzw. long COVID i z zespołem postcovidowym. Zwłaszcza ci, u których – nawet kilka miesięcy po przechorowaniu – wciąż występują objawy neurologiczne, np. zaburzenia pamięci i bóle

głowy, wzmożona męczliwość i kłopoty z wcześniej prawidłowym oddychaniem, np. ból w klatce piersiowej podczas wchodzenia po schodach czy narastające duszności. Takie osoby są jedną z grup najbardziej narażonych na ostry proces zakrzepowy.

Powikłania naczyniowe

– Objawy postcovidowe to są m.in. zaburzenia neurologiczne, jak np. kłopoty z zapamiętywaniem, rozdrażnienie, problemy z koncentracją. Czasami ludzie przestają umieć poruszać się po mieście, mimo że COVID-19 przechorowali, nawet w niezbyt ciężkim stanie, około dwóch-trzech miesięcy temu

– mówi dr n. med. Piotr Ligocki. – Mogą też pojawić się różnego rodzaju powikłania naczyniowe. I tutaj najczęściej mamy do czynienia właśnie z późnymi powikłaniami zakrzepowo-zatorowymi, począwszy od zakrzepicy kończyn dolnych aż do powikłań takich jak zatorowość płucna czy zawał mięśnia sercowego.

Jak podkreśla, wśród osób chorujących na COVID-19 bardzo ważne jest stosowanie profilaktyki przeciwzakrzepowej, obejmującej

m.in. spożywanie dużej ilości płynów, ograniczenie używek takich jak alkohol i papierosy, ruch i dbałość o kondycję fizyczną, prawidłową dietę i ograniczenie masy ciała.

– Jednak w momencie, kiedy mamy już pewne predyspozycje do wystąpienia zakrzepicy, należy włączyć leki przeciwzakrzepowe – mówi kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych 10. Wojskowego Szpitala Klinicznego w Bydgoszczy.

Stosować je powinny zwłaszcza osoby z grupy ryzyka i z chorobami, które sprzyjają powstawaniu zakrzepów, jak np. żylaki kończyn dolnych. Na rynku jest zaś dostępna cała grupa takich leków: od popularnej i powszechnie znanej polopiryny, poprzez heparyny, a kończąc na najnowszych, doustnych antykoagulantach nowej generacji, np. fondaparinux.

– Jestem zwolennikiem włączania na początku drobnocząsteczkowych heparyn, a dopiero potem leków przeciwkrzepliwych nowych generacji – mówi dr n. med. Piotr Ligocki.

– Zakrzepicę leczy się takimi lekami, które zmniejszają krzepliwosć krwi. I najstarszym, najczęściej stosowanym lekiem jest właśnie heparyna i jej różne modyfikacje, ponieważ ta klasyczna heparyna jest podawana dożylnie. Jednak są już także heparyny drobnocząsteczkowe, podawane w postaci iniekcji podskórnych, i są leki doustne – dodaje prof. Marcin Kurzyna.

Zakrzepica ma wiele twarzy, a niedawno poznaliśmy zupełnie nowe jej oblicze, związane właśnie z infekcją SARS-CoV-2. Nazywam je zakrzepicą covidową – mówi dr n. med. Piotr Ligocki, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych 10. Wojskowego Szpitala Klinicznego w Bydgoszczy

FOT. NEWSERIA BIZNES

Antykoagulanty syntetyczne

Heparyna jest związkiem organicznym wytwarzanym naturalnie w organizmie człowieka. Ma szerokie zastosowanie w dzisiejszej medycynie – głównie ze względu na jej właściwości przeciwzakrzepowe, czyli hamujące krzepnięcie krwi. Zapobiega to tworzeniu niebezpiecznych zatorów żylnych i chroni przed zakrzepicą.

W czasie pandemii na polskim rynku pojawiły się duże problemy z dostępnością heparyny, ponieważ większość tego typu leków jest produkowana w Chinach. W tej chwili tego problemu już nie ma, choć – wraz z nową falą zachorowań – wciąż może się to zmienić.

Lekarze zauważają jednak, że rozwijaniem są heparyny syntetyczne, zwane antykoagulantami syntetycznymi, które powstają w laboratorium. Ich profil bezpieczeństwa jest nawet wyższy niż w przypadku heparyn biologicznych, które u części pacjentów mogą wywoływać uczulenia i działania niepożądane.

– Heparyny powodują dwa typy nietolerancji. Pierwsza to tzw. zespół HIT, czyli małopłytkowość wywołana przez heparyny, a druga to po prostu uczulenie na preparaty heparynowe. Są to bowiem preparaty biologiczne wytwarzane z jelit świńskich i u części pacjentów zdarza się uczulenie na białko zwierzęce. Wtedy możemy jednak bezpiecznie podać pacjentowi syntetyczne heparyny, czyli tzw. antykoagulanty syntetyczne – mówi dr n. med. Piotr Ligocki.

– One działają podobnie jak heparyna, natomiast dają bardzo przewidywalną antykoagulację i mogą być stosowane u tych pacjentów, którzy nie mogą brać heparyny chociażby z powodu uczuleń czy nietolerancji, która objawia się spadkiem płytek – dodaje prof. Marcin Kurzyna. – To jest bardzo dobre, skuteczne i bezpieczne rozwiązanie.

NEWSERIA BIZNES

Wierzę, że mogę wrócić z medalami

W poniedziałek Wiktor Bis wylatuje na mistrzostwa świata. Lublinianin chce w nich walczyć o medal w karate tradycyjnym



Kamil Kozioł

Jeszcze niedawno, kiedy w świecie sportowym mówiło się o Lublinie, to na myśl przede wszystkim przychodziło karate tradycyjne. Było to zasługą dwójki wspinających zawodników, którzy sięgali po medale mistrzostw świata – Justyny Marciniak i Daniela Iwanaka.

Dzisiaj oboje zajmują się wychowywaniem przyszłych czempionów. Ta pierwsza robi to w Warszawie. Iwanek z kolei został w Lublinie i prowadzi sieć szkół karate znanych jako Akademia Karate Daniela Iwanaka. Ten niezwykle sympatyczny zawodnik i znakomity trener właśnie doczekał się podopiecznego na mistrzostwach świata, które rozpoczynają się w nadchodzącym tygodniu w brazylijskim Natal.

Losowanie w kumite

Będzie nim Wiktor Bis, niezmiernie utalentowany 16-latek z Lublina. W Ameryce Południowej wystartuje aż w czterech konkurencjach:

- kata
- kumite
- fuku-go
- en-bu

– Wierzę, że mogę wrócić z medalami. Zawsze chcę walczyć o złoto

– zapowiada odważnie Wiktor Bis.

– Ciężko powiedzieć, czy przywiezie z Brazylii medale. Stawka jest silna, ale Wiktor jest bardzo ambitny. Dużo będzie zależało od formy w kata czy losowania w kumite. On ćwiczy dopiero 4 lata, ale z każdym rokiem prezentuje coraz wyższy poziom sportowy. Ciągłe się rozwija. Ci zawodnicy, którzy trenują dłużej, szybciej osiągają pewną stabilizację – mówi Daniel Iwanek.

Sensei

Rzeczywiście, Bis na poziomie międzynarodowym pokazywał się dość rzadko. Jednak w niedawnym Pucharze Świata we Wrocławiu otarł się o podium.

– Przegrałem walkę o trzecie miejsce. To dla mnie dobra nauczka na przyszłość. Muszę utrzymywać emocje na wodzy – analizuje młody zawodnik.

Lublinianin jest doskonałym przykładem tego, jak dobrą pracę w promowaniu karate wykonuje Daniel Iwanek. Bis przez pierwsze miesiące ćwiczył karate ze swoim ojcem w ramach zajęć grupy rodzinnej.

– Zacząłem od obozu u sensei Daniela Iwanaka. Później trafiłem do grupy rodzinnej razem z moim tatą. On w końcu zrezygnował z karate, ja natomiast chciałem w tym zostać. Tata dalej jest dla mnie olbrzymim wsparciem i jeździ ze mną na zawody.

Karate to wspinała szkoła dyscypliny, pokory, wytrwałości i szacunku do przeciwnika. Wchodząc do tego świata, zostaje się w nim na całe życie.

W przyszłości chce zostać instruktorem karate, a także sprawdzać swoje siły w zawodach seniorskich – zapowiada Wiktor Bis, który na co dzień jest uczniem Akademickiego Liceum Mistrzostwa Sportowego w Lublinie. – To znakomita szkoła, która zapewnia mi olbrzymie wsparcie. Mam tam cały sztab sportowy łącz-

nie z opieką fizjoterapeuty czy psychologa.

Natal

16-letni lublinianin odznacza się wielką determinacją. Aby pojechać do Brazylii założył nawet na jednym ze znanych portali zrzutkę internetową.

– Ciężka praca i moje wyniki sprawiły, że zostałem zawodnikiem kadry Polski i otrzymałem powołanie do startu w XXIII Mistrzostwach Świata w karate tradycyjnym, które odbędą się w Brazylii w mieście Natal. Wyjazd ten niestety generuje koszty. Część z nich pokrywa Polska Unia Karate Tradycyjnego, jednak każdy zawodnik musi opłacić bilet lotniczy, który dla mnie jest dużym obciążeniem finansowym. Ponadto w listopadzie chciałbym wystartować w zawodach na Słowenii, a na początku 2023 roku w Portugalii. Będę wdzięczny za każdą wpłatę, która pomoże mi w osiągnięciu założonego celu – czytamy w opisie zrzutki.

Sukces akcji był całkiem spory, bo Bis zebrał blisko 3 tys. zł, co z pewnością pomoże w organizacji wyjazdu.

– Na wstępie muszę zaznaczyć, że Wiktor to utalen-

towany, ambitny i pracowity człowiek. Jest bardzo wszechstronny, a w Brazylii będzie startował w kilku konkurencjach, co jest jego dużym atutem. Cieszę się, że dostał szansę występu w mistrzostwach świata. To duże wyróżnienie

dla naszego klubu – mówi Daniel Iwanek.

– Jestem bardzo wdzięczny mojemu sensei. To osoba bardzo wymagająca zarówno od siebie, jak i od zawodników. Jego dużym atutem jest to, że nie wywiera na mnie presji, co nie jest regułą w innych klubach. Niezależnie od tego czy wygrywamy, czy przegrywamy, to po moich występach zawsze skupiamy się na tym, co można jeszcze poprawić w moim karate – mówi Wiktor Bis.

O tym, czy z Ameryki Południowej wróci z workiem medali przekonamy się już niedługo. Mistrzostwa świata ruszają już w przyszłym tygodniu.

W przyszłości chcę zostać instruktorem karate, a także sprawdzać swoje siły w zawodach seniorskich – zapowiada Wiktor Bis

FOT. PIOTR MICHAŁSKI





TEATRY:
TEATR STARY (ul. Jezuicka 18): SOBOTA: Księżniczka Muzalinda: „Muzyczna Korrida” - 16.00

TEATR OSTERWY (ul. Narutowicza 17):

PIĄTEK: Tramwaj zwany pożądaniem - 12.00, 19.00 SOBOTA NIEDZIELA:

Tramwaj zwany pożądaniem - 17.00;

Diabelski młyn - 20.00

TEATR ANDERSENA (plac Teatralny 1):

PIĄTEK: Alicja w Krainie Czarów - 10.00

SOBOTA: Alicja w Krainie Czarów - 16.00

NIEDZIELA: Alicja w Krainie Czarów - 12.00

TEATR MUZYCZNY (ul. Curie-Skłodowskiej 5):

SOBOTA: Jubileuszowy koncert

musicalowo-rozrywkowy - 18.00

CENTRUM KULTURY (ul. Peowiaków 12):

SOBOTA: Koncert: Natalia Przybysz - 19.00

FILHARMONIA LUBELSKA (ul. Curie-Skłodowskiej 5):

NIEDZIELA: Niedzielny poranek muzyczny - 11.00

KINA:

CINEMA CITY PLAZA (ul. Lipowa 13):

PIĄTEK: Amsterdam - 11.00, 13.10,

16.00, 18.50, 21.40; Ania -

15.30; Apokawixa - 13.00;

Bilet do raju - 14.50,

17.10, 19.30, 21.50; DC

Liga Super-Pets - 11.00;

Gdzie diabeł nie może, tam baby pośle

- 12.00, 14.30, 17.00, 19.30, 22.00;

Johnny - 17.40, 20.20; Mia i ja. Film

- 11.00, 13.15; Miłość na pierwszą

stronę - 10.00, 20.40; Minionki: Wejście

Gru - 11.00; Nel i tajemnica kurokوتا -

12.40; Nie martw się kochanie - 18.00;

Orzeł. Ostatni patrol - 11.30, 13.50,

16.20, 18.50, 21.10; Paryż Pani Harris

- 15.30; Tedi i szmaragdowa tablica

- 12.10, 16.00; Uśmiechnij się - 18.15,

20.50; Zaproszenie - 14.20, 16.40,

19.10, 21.30; Zolza - 13.50 SOBOTA

NIEDZIELA: Amsterdam - 10.20, 13.10,

16.00, 18.50, 21.40; Ania - 15.30;

Apokawixa - 13.00; Bilet do raju - 14.50,

17.10, 19.30, 21.50; DC Liga Super-Pets

- 10.10, 11.00, 12.30; Gdzie diabeł nie

może, tam baby pośle - 12.00, 14.30,

17.00, 19.30, 22.00; Johnny - 17.40,

20.20; King: Mój przyjaciel lew - 10.40;

Mia i ja. Film - 13.15; Miłość na pierwszą

stronę - 20.40; Minionki: Wejście Gru

- 10.00; Nel i tajemnica kurokوتا - 11.20;

Nie martw się kochanie - 18.00; Orzeł.

Ostatni patrol - 11.30, 13.50, 16.20,

18.50, 21.10; Paryż Pani Harris - 15.30;

Tedi i szmaragdowa tablica - 10.00,

12.10, 15.50; Uśmiechnij się - 18.15,

20.50; Zaproszenie - 14.20, 16.40,

19.10, 21.30; Zolza - 13.30

CINEMA CITY FELICITY (al. Witosza 32):

PIĄTEK: Amsterdam - 11.50, 14.40,

17.30, 20.20; Ania - 14.40, 16.40,

22.00; Apokawixa - 14.10; Bilet do Raju

- 14.50, 17.10, 19.30, 21.50; Bullet

Traind 4DX - 15.40, 12.10; DC Liga

Super-Pets - 12.30; Gdzie diabeł nie

może, tam baby pośle - 12.00, 14.30,

17.00, 18.45, 19.30, 21.10, 22.00;

Johnny - 11.30, 20.50; Mia i ja. Film

- 11.10, 12.40; Miłość na pierwszą stronę

- 18.10; Minionki: Wejście Gru - 13.10;

Nel i tajemnica kurokوتا - 11.00; Orzeł.

Ostatni patrol - 11.00, 13.20, 15.50,

18.20, 20.40; Paryż Pani Harris - 15.15;

Tedi i szmaragdowa tablica - 10.40,

12.50, 15.10; Top Gun Maverick 4DX

- 12.50, 18.20; Uśmiechnij się - 16.50,

19.30; Zaproszenie - 17.20, 19.40, 22.00

MULTIKINO (Galeria Olimp, al. Spółdzielczości Pracy 36b):

PIĄTEK: Amsterdam - 14.30,

17.30, 20.30; Ania - 10.30, 12.40, 14.50,

17.00, 19.10, 21.20; Apokawixa - 20.40;

Bilet do raju - 13.15, 18.15; Gdzie diabeł nie

może, tam baby pośle - 13.10, 15.40, 18.10,

20.40; Johnny - 11.50, 17.20, 20.00; King:

Mój przyjaciel lew - 10.45; Mama Mu wraca

do domu - 10.20; Mia i ja. Film - 10.55,

13.00; Miłość na pierwszą stronę - 10.00,

17.10; Minionki: Wejście Gru - 11.05; Orzeł.

Ostatni patrol - 10.20, 12.50, 15.20, 17.50,

20.20; Sierota. Narodziny zła - 12.10; Tedi

i szmaragdowa tablica - 12.50, 15.00; Top

Gun: Maverick - 14.30; Uśmiechnij się

- 15.40, 19.50; Zaproszenie - 15.10, 17.40,

20.10 SOBOTA: Amsterdam - 14.30, 17.30,

20.30; Ania - 10.10, 12.20, 14.30, 16.40,

18.50, 21.00; Apokawixa - 20.40; Bilet do

raju - 13.15, 18.15; Gdzie diabeł nie może,

tam baby pośle - 13.10, 15.40, 18.10,

20.40; Johnny - 11.50, 17.20, 20.00; King:

Mój przyjaciel lew - 10.45; Mama Mu wraca

do domu - 10.20; Mia i ja. Film - 10.55,

13.00; Miłość na pierwszą stronę - 17.10;

Minionki: Wejście Gru - 11.05; Orzeł. Ostatni

patrol - 10.20, 12.50, 15.20, 17.50, 20.20;

Poranki: Baki z Polski - 10.00; Sierota.

Narodziny zła - 12.10; Tedi i szmaragdowa

tablica - 10.35, 12.50, 15.00; Top Gun:

Maverick - 14.30; Uśmiechnij się - 15.40,

19.50; Zaproszenie - 15.10, 17.40, 20.10

NIEDZIELA: Amsterdam - 14.30, 17.30,

20.30; Ania - 10.10, 12.20, 14.30, 16.40,

18.50, 21.10; Apokawixa - 21.00; Bilet do

raju - 19.50; Gdzie diabeł nie może, tam

baby pośle - 13.10, 15.40, 18.10, 20.40;

Johnny - 11.50, 17.20, 20.00; King: Mój

przyjaciel lew - 10.45; Mama Mu wraca

do domu - 10.20; Mia i ja. Film - 10.55,

13.00; Miłość na pierwszą stronę - 17.10;

Minionki: Wejście Gru - 10.15; Orzeł. Ostatni

patrol - 10.20, 12.50, 15.20, 17.50, 20.20;

Poranki: Baki z Polski - 10.00; Royal Opera:

Aida - 15.00; Sierota. Narodziny zła - 12.10;

Tedi i szmaragdowa tablica - 10.35, 12.50,

15.00; Top Gun: Maverick - 14.30; Uśmiech-

nij się - 12.25, 18.35; Zaproszenie - 15.10,

17.40, 20.10

KINO BAJKA (UL. Radziszewskiego 8):

PIĄTEK: Mama Mu wraca do domu - 09.30;

Johnny - 11.00, 14.30, 19.45; Orzeł. Ostatni

patrol - 13.00, 17.30; Serce dębu - 13.00;

Medjugorje - 15.15; Chopin. Nie boj się

ciemności - 16.45; Ania - 18.00; Alcarras

- 20.00 SOBOTA: Mama Mu wraca do domu

- 13.45; Johnny - 14.30, 19.45; Orzeł.

Ostatni patrol - 17.30; Serce dębu - 13.00;

Medjugorje - 15.15; Chopin. Nie boj się

ciemności - 16.45; Ania - 10.00, 18.00; Al-

carras - 10.15, 20.00 NIEDZIELA: Mama Mu

wraca do domu - 13.45; Johnny - 14.30,

19.45; Orzeł. Ostatni patrol - 17.30; Serce

dębu - 13.00; Medjugorje - 15.15; Chop-

pin. Nie boj się ciemności - 16.45; Ania

- 18.00; Alcarras - 20.00

CENTRUM KULTURY (ul. Peowiaków 12):

PIĄTEK: Alcarras - 18.00; Io - 20.15 SOBOTA:

Alcarras - 18.00; Alcarras - 19.30 NIEDZIELA:

Alcarras - 18.00; Io - 20.15

CENTRUM SPOTKANIA KULTUR (plac

Teatralny 1): PIĄTEK: Swobodne opadanie

- 19.00 SOBOTA: Dusza i ciało - 19.00 NIE-

DZIELA: W świetle dnia - 18.00

CHATKA ŻAKA (ul. Radziszewskiego 16):

PIĄTEK: Źródło - 18.00 NIEDZIELA: Jak

w zwierciadle - 18.00

PULAWY SYBILLA (ul. Partyzantów 6):

PIĄTEK: Ania - 18.30; DC Liga Super-Pets - 11.45;

Medjugorje - 13.45; Miłość na pierwszą

stronę - 16.15; Orzeł. Ostatni patrol - 20.30

SOBOTA: Ania - 18.30; DC Liga Super-Pets

- 12.05; Filmowa sobota: Szczęścia chodzą

parami - 10.00; Medjugorje - 13.4550; Mi-

łość na pierwszą stronę - 16.15; Orzeł. Ostatni

patrol - 20.30 NIEDZIELA: Ania - 18.15 DC

Liga Super-Pets - 11.15; Medjugorje - 13.30;

Miłość na pierwszą stronę - 16.00; Orzeł.

Ostatni patrol - 20.15

BIAŁA PODŁASKA - MERKURY (ul. Brzeska

43): PIĄTEK: Medjugorje - 15.30; Mia i ja. Film

- 13.45; Miłość na pierwszą stronę - 20.10;

Orzeł. Ostatni patrol - 18.00 SOBOTA: Ania

- 13.30; Johnny - 15.30; Mia i ja. Film

- 11.45; Miłość na pierwszą stronę - 20.10;

Orzeł. Ostatni patrol - 18.00 NIEDZIELA: Ania

- 15.30; Medjugorje - 13.00; Mia i ja. Film

- 11.00; Miłość na pierwszą stronę - 17.30;

Orzeł. Ostatni patrol - 19.45

ŚWIDNIK - LOT (al. Lotników Polskich 24):

PIĄTEK: Medjugorje - 14.30; Gdzie diabeł

nie może, tam baby pośle - 17.00; Orzeł.

Ostatni patrol - 19.15 NIEDZIELA: Miś

Bamse na wulkanie - 12.00; Medjugorje

- 14.30; Gdzie diabeł nie może, tam baby

posle - 17.00; Orzeł. Ostatni patrol - 19.15

ZAMOŚĆ - STYLOWY (ul. Odrodzenia 9):

PIĄTEK: Alcarras - 19.00; Amsterdam

- 20.15; Ania - 11.00, 14.15, 18.30; Apo-

kawixa - 17.45; Gdzie diabeł nie może, tam

baby pośle - 16.15, 20.30; Johnny - 17.30;

Medjugorje - 15.00; Mia i ja. Film - 10.45,

15.15; Miłość na pierwszą stronę - 15.00,

20.00; Orzeł. Ostatni patrol - 17.15, 19.30

SOBOTA NIEDZIELA: Alcarras - 19.00; Am-

sterdam - 20.15; Ania - 14.15, 18.30; Apo-

kawixa - 17.45; Gdzie diabeł nie może, tam

baby pośle - 16.15, 20.30; Johnny - 17.30;

Medjugorje - 15.00; Mia i ja. Film - 10.45,

15.15; Miłość na pierwszą stronę - 15.00,

20.00; Orzeł. Ostatni patrol - 17.15, 19.30

SOBOTA NIEDZIELA: Alcarras - 19.00; Am-

sterdam - 20.15; Ania - 14.15, 18.30; Apo-

kawixa - 17.45; Gdzie diabeł nie może, tam

baby pośle - 16.15, 20.30; Johnny - 17.30;

Medjugorje - 15.00; Mia i ja. Film - 10.45,

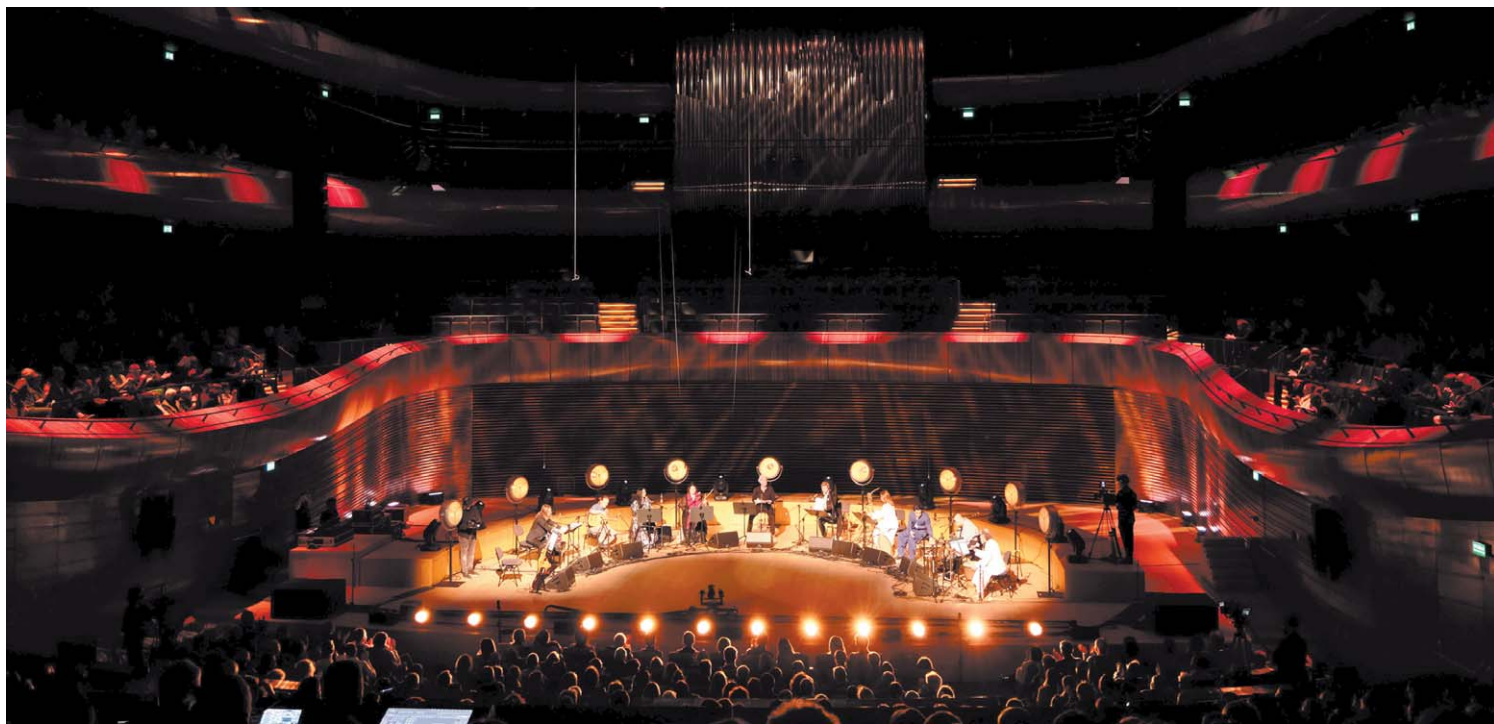
15.15; Miłość na pierwszą stronę - 15.00,

20.00; Orzeł. Ostatni patrol - 17.15, 19.30

SOBOTA NIEDZIELA: Alcarras - 19.00; Am-

sterdam - 20.15; Ania - 14.15, 18.30; Apo-

kawixa - 17.45; Gdzie diabeł nie może, tam



FOT. JACEK RACIBORSKI

Sephardic Music

MUZYKA We wtorek, 18 października o godz. 19 w Filharmonii Lubelskiej (ul. Curie-Skłodowskiej 5) odbędzie się koncert „Sephardic Music” w wykonaniu Milo Kurtisa z udziałem artystów z zespołu MILO Ensemble i zaproszonych gości



Milo Kurtis od pięćdziesięciu lat obecny jest na polskiej scenie niezależnej związanej z muzyką improwizowaną, world music i free jazzem. Obecnie artysta realizuje projekt poświęcony muzyce Żydów sefardyjskich, z którą związany jest od dziecka. Kurtis na płycie „D'en dia en dia. Sephardic Music” połączył tradycyjne brzmienia z jazzem i awangardą, a same pieśni zostały wykonane po grecku, turecku i w języku ladino, używanym przez Sefardyjczyków.

W projekcie Milo Kurtisowi towarzyszy zespół MILO Ensemble,



tworzony przez wybitnych muzyków z różnych kontynentów. Dodatkowo zaproszenie artysty przyniesie jego przyjaciele: * gitarzysta, lider Voo Voo Wojciech Waglewski * pianista i kompozytor Leszek Możdżer * legendarny trębacz, nominowany do nagrody Grammy Dave Douglas, który na trasę koncertową przyleciał specjalnie z Nowego Jorku.

- W czasie koncertu usłyszymy saksofony, flety, gitary, klarnet, harmonium, darabuka, riq, daf, oud, saz, santur i kilkadziesiąt innych instrumentów - podkreślają organizatorzy.

Ceny biletów: 40, 60, 80 zł. **DAD**

Pasażer w CSK

MUZYKA W ramach cyklu „Młoda Scena Muzyki” w Centrum Spotkania Kultur (plac Teatralny 1) wystąpi zespół Pasażer: w piątek, 14 października o godzinie 20.

To młoda lubelska formacja tworząca muzykę z pogranicza rocka, hip-hopu i elektroniki, określane dumnie przez grupę „renesansem lubelskim”.

Zespół wystąpi w składzie: * Jan Wąsak – teksty, wokół, gitara * Wojciech Głowacki – klawisze, syntezator analogowy, wokół wspierający * Michał Konrad-Wróbel – perkusja * Łukasz Kukielka – bas, syntezatory, wokół wspierający * Sebastian Sagan – perkusjonalia, pady, wokół wspierający.

Bilety: 25 złotych.

DAD

Peryferia w DDK Węglin

MUZYKA W sobotę, 15 października o godz. 19 w Dzielnicy Węglin (ul. Judyma 2a) rozpocznie się koncert z cyklu „Peryferia”. Wystąpią: The Talayapa Project, Yell oraz Czula Obserwacja + Lux x Aeterna.

Trzy różnorodne zespoły zaprezentują mieszankę gatunków. Talayapa to projekt wywodzący się z eksperymentalnego budapesztańskiego undergroundu zespołu Trottel. Grupa określa swoje brzmienie jako połączenie energii, magii, bezkompromisowej psychodelii, czarnego pieprzu, węgierskiej papryki i szczypty czarno-białej rzeczywistości. Yell to lubelska formacja grająca dark punk, od lat związana z lubelską niezależną sceną punkową. - Czula Obserwacja premierowo i niepowtarzalnie, za każdym razem inny zestaw brzmień, inne pomysły kompozycyjne, temperament fundowany kaprysem - zachęcają organizatorzy.

Bilety w cenie 30 zł do nabycia na godzinę przed wydarzeniem.

DAD

Rodzinne zajęcia w Warsztatach Kultury

WYDARZENIE Warsztaty Kultury w Lublinie (ul. Grodzka 7) zapraszają dzieci do udziału w kreatywnych warsztatach, które poprowadzi Adriana Usarek, kuratorka wystawy „Słownik ukrainizmów”. Zajęcia odbędą się 15 i 16 października.

W sobotę o godz. 11 odbędzie się warsztat, podczas którego młodzi uczestnicy najpierw wylosują wyrazy ze Słownika ukrainizmów, a następnie za pomocą różnych materiałów plastycznych oraz technik, m.in. kolażu, wykonają własne ilustracje poszczególnych słów.

W niedzielę na godz. 12 zaplanowano zajęcia, których uczestnicy stworzą kilkumetrową postać z zaprojektowanego przez siebie wzoru. Każdy z uczestników będzie mógł stworzyć, z powycinanych dużych kształtów papieru, m.in. części tułowia, ręki czy nogi. Zajęcia dedykowane są dzieciom w wieku 5-12 lat i prowadzone będą w języku polskim i ukraińskim. Udział bezpłatny, liczba miejsc ograniczona, decyduje kolejność zgłoszeń. Zapisy przez formularz online dostępny na stronie warsztaty-kultury.pl.

DAD

Wieczór performatywny

WYDARZENIE W sobotę, 15 października o godz. 19 w Galerii Labirynt rozpocznie się wydarzenie performatywne pod hasłem „People”. Będzie to event łączący prace artystów różnych dziedzin.

Galeria Labirynt zamieni się w wyjątkową przestrzeń łączącą różne dziedziny sztuki: performance, wideo, teatr tańca, muzyka oraz wystawy i instalacje - to wszystko w jednym miejscu będzie czekało na uczestników wydarzenia.

- To impreza w stylu sztuki współczesnej, przestrzeń do wzajemnej inspiracji i interakcji, świat abstrakcji, refleksji i odczuwania - podkreślają organizatorzy projektu.

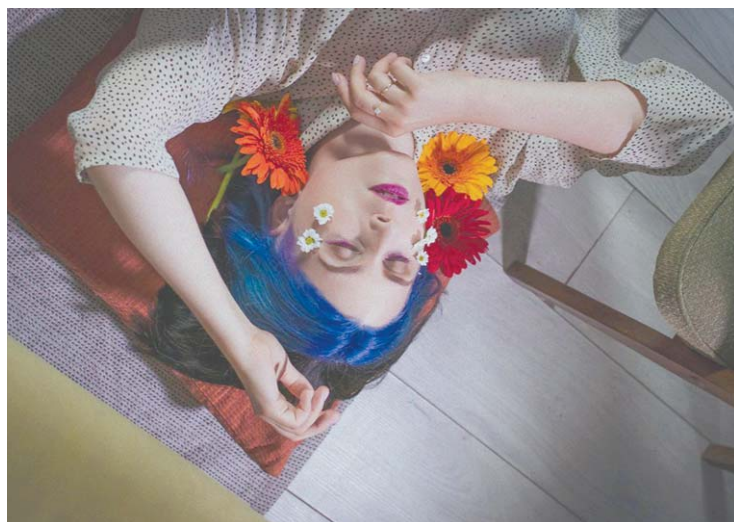
Ponadto na koniec wydarzenia, w ramach after party, Dr Vovhu zadba o dobrą atmosferę w ramach muzycznego setu.

DAD

Zagi: Pożegnanie z Prześwitem

MUZYKA Autorka przeboju „na haju w maj”, już 15 października o godzinie 20 wystąpi w sali Sezam Włodawskiego Domu Kultury. Zagi zainauguruje w rodzinnym mieście trasę koncertową „Pożegnanie z Prześwitem”.

Natalia Wójcik, czyli Zagi, to wokalistka, autorka tekstów i kompozytorka. Artystka tworząca muzykę z pogranicza indie-rocka i alternatywnego popu ma w swoim dorobku występy na prestiżowych festiwalach oraz pięć albumów. Ostatni z nich – „Prześwit” – ujrzał światło dzienne w 2020 roku. Warto podkreślić, że jako songwriterka Zagi została nagrodzona trzema Złotymi płytami za album „Fala/wave” Sylwii Lipki oraz jej dwa single.



FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

Zagi to także autorka przeboju „na haju w maj”, który na platformie Spotify uzyskał już blisko milion odtworzeń. Z kolei jej najnowszy singiel „oko za oko” bardzo dobrze radzi sobie na obecnie liście przebojów Radia Lublin.

Artystka rozpocznie we Włodawie trasę koncertową „Pożegnanie z Prześwitem”, w ramach której po raz ostatni promować będzie swój ostatni krążek. Towarzyszyć będzie jej zespół w składzie: * Michał „Gumiś” Gumienny (perkusa, chórki) * Michał Patoleta (bas, chórki) * Maciej Izdebski (gitara).

Bilety na koncert dostępne są na platformie goout.net.

DAD

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30	31	32	33													

[illegible]

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40						

Ziemniak i mirabelki

Najbardziej niezwykłą potrawę z ziemniaków jadłem w podkrakowskiej Lanckoronie. Zimnioki z kwasem z lubosek były tak dobre, że od tamtego czasu odgrzewam ziemniaki na smażonej śmietanie. Numer dwa w ziemniaczanym rankingu to poleska babka ziemniaczana, na trzecim miejscu znajduje się polski parmezan z ziemniaków

Waldemar Sulisz

Dalsze miejsca w ziemniaczanym rankingu zajmują kotlety ziemniaczane w sosie pieczarkowym, poleskie cepeliny, pierogi ziemniaczane. W ziemniaczanej wyliczance chyba każdy zmieści smak ziemniaków z ogniska, które parzą palce, a posypane grubą solą smakują nadzwyczajnie oraz zupę ziemniaczaną na zasmażce. Ale zaczniemy naszą opowieść od polskiego parmezanu.

Parmezan z ziemniaków

W wydanej ostatnio książce kucharskiej hrabiów na Włodawie i Różance, będącej najważniejszą, historyczną „encyklopedią” staropolskiej kuchni na próżno w skorowidze szukać hasła ziemniaki.

– Polacy jedli wówczas dużo kasz, rzepę i pasternak, ale ziemniaków jeszcze nie znali – mówi prof. Jarosław Dumanowski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Z czasem receptury na dania z ziemniaków zaczęły pojawiać się na kartach książek kucharskich, jednym z najciekawszych jest przepis na polski parmezan, który wyrabiano z ziemniaków i sera. – Polski parmezan nie był serem, on parmezan naśladował – tłumaczy prof. Jarosław Dumanowski. Polski parmezan robi się podobnie do serowych gomółek. Najpierw należy zmieścić ugotowane ziemniaki z białym tłustym serem, doprawić solą, przełożyć do foremek i podsuszać w piekarniku w temperaturze 50 stopni Celsjusza. Można też uformować gomółki i suszyć je na blaszce wyłożonej papierem. Po wysuszeniu będą nabierać smaku. Do „parmezanu” jeszcze wrócimy, a teraz przepis na babkę ziemniaczaną.

Babka ziemniaczana z boczkiem

SKŁADNIKI: 1,5 kg ziemniaków, 30 dag cebuli, 20 dag boczku, 3 jaja, 3 łyżki mąki, 4 łyżki oleju, bułka tarta, majeranek, kmień, sól, pieprz.

WYKONANIE: obrać ziemniaki. Połowę zmiksować, połowę zetrzeć na drobne wiórki, włożyć do dużej miski i wymieszać. Posiekaną cebulę, boczek i drobno pokrojone pieczarki udusić na oleju. Do ziemniaków wbić jaja, wysypać 3 czubate łyżki mąki i wymieszać. Na koniec dodać uduśzone pieczarki, łyżkę majeranku, sól, pieprz i ewentualnie inne przyprawy. Dużą formę wysmarować tłuszczem, obficie obsypać tartą bułką i wypełnić masą ziemniaczaną. Piec 2 godziny w temp. około 150°C. Świetna prosto z piekarnika doskonale smakuje na drugi dzień, wystarczy podgrzać ją na patelni, wy-



Cepeliny

bornym dodatkiem będzie sos pieczarkowy.

Bliny ziemniaczane ze śmietaną

SKŁADNIKI: 10 dużych ziemniaków, szklanka mąki gryczanej (lub pszennej razowej), 5 dag drożdży, szklanka ciepłej wody, sól i pieprz.

WYKONANIE: drożdże rozkruszyć, dodać łyżkę mąki, wlać ciepłą wodę, wymieszać, nakryć ściereczką i odstawić w ciepłe miejsce. Ziemniaki obrać, umyć, zetrzeć na tarce, dodać mąkę, wlać rozczyn. Wyrobić ciasto, nakryć lnianą ściereczką, odstawić na 5 godzin. Wlać olej na żeliwną patelnię. Kiedy się mocno rozgrzeje, smażyć bliny z obu stron. Podawać z gęstą, kwaśną śmietaną.

Cepeliny

SKŁADNIKI: 2 kg ziemniaków, 2 jajka, sól. Na farsz: 40 dag wołowiny, 20 dag wieprzowiny, 1 cebula, 1 jajko, czosnek, sól, pieprz, słonina lub boczek.

WYKONANIE: mięso zemleć, dodać podsmażoną cebulę i posiekany czosnek, jajko, wymieszać, doprawić solą i pieprzem, odstawić. 1,5 kg surowych ziemniaków zetrzeć na tarce, odcisnąć. Pozostałe ziemniaki ugotować w mundurkach, obrać i utłuc. Wymieszać ze startymi ziemniakami, dodać jajka, posolić, wyrobić. Z powstałego ciasta formować nieduże placki, na każdy nakładać nadzienie, zlepiać brzegi i formować podłużne pyzy. Gotować w osolonej wodzie 30 minut. Podawać ze słoniną, wymieszaną z cebulką lub skwarkami z boczku. A teraz wracamy do parmezanu. Doskonały patent na ziem-



Bliny ziemniaczane ze śmietaną

FOT. ARCHIWUM

niaki z parmezanem mają Szwedzi.

Hasselback z parmezanem i cheddarem

SKŁADNIKI: 8 ziemniaków, kostka schłodzonego masła, 20 dag parmezanu, oliwa, czosnek i sól, mały kubeczek śmietanki 18 %, 10 dag startego sera cheddar.

WYKONANIE: ziemniaki ponacinać (nie do końca) ostrym nożem, tak by powstały plasterki grubości 3 milimetry. Ziemniaczane „wachlarze” przełożyć do żaroodpornego naczynia, w każde nacięcie włożyć po plasterku masła i parmezanu, doprawić solą i czosnkiem, skropić oliwą i włożyć do piekarnika rozgrzanego do 200 stopni Celsjusza. Piec 45 minut, delikatnie wyjąć naczynie z ziemniakami,

polać ziemniaki śmietanką i posypać startym serem żółtym, zapiec, aż ser się rozpuści.

Kozackie pierogi z ziemniakami

SKŁADNIKI: ciasto: 3 szklanki mąki, 1 całe jajko, 2 łyżki oleju, 0,5 szklanki ciepłej wody, szczypta soli. Na farsz: 0,5 kg sera białego, 0,5 kg ziemniaków, 4 jajka na twardo, 1 jajko, szczypta soli, pieprz do smaku.

WYKONANIE: z podanych składników wyrobić ciasto. Cebulę przysmażyć na maśle, dodać do grubo pokruszonego sera i ziemniaków, wymieszać, dodać jajka na twardo pokrojone w grubą kostkę. Doprawić solą i pieprzem, dodać surowe jajko, delikatnie wymieszać. Nakładać farsz, lepić pierogi, ugotować w osolonej wodzie. Osączyć, podsmażyć na złoto. Można polać śmietaną.

WYKONANIE: około ¾ porcji ziemniaków obrać, ugotować, wystudzić i zetrzeć dokładnie kopyścią drewnianą. Pozostałą część ziemniaków obrać, zetrzeć na tarce i odcedzić na lnianej ścierece. Połączyć ziemniaki gotowane i tarte z dodatkiem mąki ziemniaczanej, jajek i soli do smaku. Wyrobić na jednolitą masę. Mięso ugotować, przekręcić przez maszynkę do mięsa, dodać podsmażoną cebulkę, sól i pieprz do smaku. Ciasto podzielić na kulki, w każdej zrobić dołek, nałożyć farsz. Uformować pyzę podobną do gomółki masła. Gotować w osolonym wrzątku. Podawać ze skwarkami i cebulą.

Zimnioki z kwasem z lubosek

Po raz pierwszy spróbowałem tego dania w Lanckoronie, na miejscowym jarmarku produktów regionalnych, który w sezonie odbywa się w sobotę i niedzielę. Okazało się, że recepturę na ten regionalny przysmak przygotowało miejscowe Stowarzyszenie „3 Wionki”. Zimnioki wielokrotnie wygrywały konkursy na potrawy regionalne. Co ciekawe, na ziemniaki smażone w śmietanie trafiłem nad Bugiem, gdzie są zarządzane po obu stronach granicy.

Żeby przygotować to bardzo smaczne danie trzeba ugotować ziemniaki, zrobić smażoną śmietanę i ugotować kwosek z lubosek czyli mirabelek. Najpierw trzeba ugotować ziemniaki w osolonej wodzie. Najlepiej poprzedniego dnia. Teraz należy ugotować kwosek z lubosek. Na wrzącą, lekko posłodzoną wodę wrzucić lubuski (mirabelki), gotować na małym ogniu, przecedzić i dobrze wystudzić. Gęstą wiejską, kwaśną śmietanę przesmażyć na patelni, aż grudki masła oddzielią się od śmietany. Kiedy całość będzie rumiana, wrzucić ziemniaki i odgrzać na smażonej śmietanie. Podawać z kwasem.

Zupa ziemniaczana

SKŁADNIKI: 1 kg ziemniaków, 20 dag boczku wędzonego, 2 łyżki mąki, listek laurowy, ziele, pieprz sól, zielona pietruszka.

WYKONANIE: boczek pokroić w kostkę, podsmażyć na złoty kolor, posypać 2 łyżkami mąki, nie przypalić. Zalać przegotowaną wodą, żeby wydobyć smak. Zaczekać, kiedy boczek będzie miękki. Osobno ugotować ok. 1,5 litra wody i wrzucić pokrojone ziemniaki w kostkę, dodać przyprawy, osolić do smaku. Kiedy ziemniaki będą miękkie, dodać boczek, pogotować jeszcze chwilę. Na talerzu posypać zieloną pietruszką. Ta bardzo prosta zupa składająca się z ziemniaków i wędzonego boczku ma wzruszający smak dzieciństwa.

Pierogi ziemniaczane z cebulą

SKŁADNIKI: 1 kg mąki, 0,5 litra gorącej wody. Farsz: 1 kg ziemniaków, 1 duża cebula, 0,25 g podgardla lub boczku.

WYKONANIE: z podanych składników wyrobić ciasto. Ziemniaki obrać, ugotować, utłuc i wystudzić. Cebulę pokroić w grubą kostkę. Podgardle lub boczek stopić. Na tłuszczu ze skwarkami zeszklić cebulę i połączyć z przestudzonymi ziemniakami. Dodać pieprz, pieprz ziołowy, sól, wymieszać farsz. Ciasto rozwałkować, wykrawać krążki i nadziewać farszem.

Pierogi z bryndzą po słowacku

SKŁADNIKI: 50 dag ugotowanych ziemniaków w mundurkach, 10 dag bryndzy, łyżka masła, sól, pieprz. Na ciasto: 70 dag mąki, 1 jajko, sól.

SKŁADNIKI: ugotowane ziemniaki wystudzić, obrać, zetrzeć na tarce, dodać bryndzę, łyżkę masła, doprawić solą i pieprzem, wyrobić. W misce wymieszać mąkę z jajkiem, odrobiną ziemniaków, posolić, dolać ciepłej wody, wyrobić. Odstawić na 10 minut, rozwałkować, wykroić kółka. Nakładać farsz, składać na pół, zlepiać brzegi przy pomocy widelca. Wrzucać na osłony wrzątek, gotować do wypłynięcia. Podawać polane roztopionym masłem, można posypać pokrojonym szczypiorkiem lub koperkiem.

Pyzy polskowolskie z mięsem

SKŁADNIKI: na ciasto: ziemniaki gotowane, ziemniaki surowe, jajka, mąka ziemniaczana. Na farsz: mięso wieprzowe, sól i pieprz do smaku.